Cena numeru 80 gr. (na uczelniach 40 gr.)

Redakcja
i Administracja
WARSZAWA
ul. Złota Nr. 5 m. 1
tel.: 413-25

REDAKCJA
Wtorki 18—20

ADMINISTRACJA
Codziennie 11—13

AKADEMIK POLSKI

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK MŁODZIEŻY

Prenumerata
z przesyłką
Rocznie . . zł. 10.—
Półrocznie . „ 6.—
Kwartalnie . „ 3.—
dla akademików
50% taniej

Konto P. K. O.
Nr. 14166

ZAGRANICĄ
50% drożej

Nr. 6 MAJ 1931 R. Rok ~~XI~~ V

WARSZAWA—KRAKÓW—LWÓW—POZNAŃ—WILNO—LUBLIN—GDAŃSK—ŁÓDŹ

Numerus clausus i autonomja.

Uchwały Kongresu Naukowego.

Poza wnioskami w sprawie reformy studjów i pracy naukowej, I Kongres Naukowy P. M. A. powziął dwie uchwały zasadniczego znaczenia.

Pierwszą z nich jest żądanie *wprowadzenia numerus clausus* dla żydów, ze względu na to, że celem uczelni polskich musi być krzewienie polskiej kultury i wychowywanie kadr polskiej inteligencji.

Druga uchwała stwierdza, że praca naukowa na wyższych uczelniach odbywać się może *jedynie na gruncie autonomji szkół akademickich* i że młodzież nie wyobraża sobie możności zerwania z 600-letnią tradycją autonomji, na której wyrosła nasza kultura narodowa.

Fons et origo.

W dniach 22 i 23 marca r. b. odbył się zjazd profesorów wyższych uczelni „stojących na gruncie ideologji Marszałka Piłsudskiego". Zjazd, pod przewodnictwem rektora U. W. prof. M. Michałowicza, obradował nad *„przystosowaniem" autonomji uniwersyteckiej do współczesnych warunków* politycznych oraz nad sprawami *„życia akademików"*. W zjeździe brało udział 65 profesorów.

*

Żydowski „Nasz Przegląd" ogłosił artykuł, krytykujący ostro autonomję uniwersytecką, oświadczając cynicznie, że, skoro autonomja ma służyć nie międzynarodowemu liberalizmowi, ale swobodnemu rozwojowi narodowych idei, jest szkodliwa.

*

Protokół Nr. 16 „Protokółów mędrców Sjonu" mówi: „Aby zniszczyć wszelkie siły zbiorowe oprócz naszej, *unieszkodliwimy uniwersytety*, przekształciwszy je w kierunku nowym. Dyrekcje ich i profesorowie będą przygotowani do zawodu swego przy pomocy tajnych, szczegółowych programów działania... *Profesorowie będą mianowani ze szczególną oględnością i w zupełności zależni od rządu...* Uniwersytety nie powinny wypuszczać ze swoich murów młokosów, smażących plany konstytucji i zajmujących się sprawami politycznemi... Usuniemy z wychowania wszelkie przedmioty, wywołujące zamęt i *uczynimy z młodzieży posłuszne dzieci władzy, przywiązane do władzy*, jako do punktu oparcia i nadziei pokoju".

W TYM NUMERZE:

Dokument krzyżackiej bezczelności.

Mein privater Wiederholungskursus in Mechanik, Festigkeitslehre u.s.w. beginnt nach dem Einreichtermin am 16.März ds.Js.
Der Kursus umfasst etwa 10 Doppelstunden und dauert 10 Tage.
Anmeldung und Bedingungen tägl.11 bis 12 Uhr im F.Labor.
Nationalpolen haben keinen Zutritt.
Auf Wunsch Einzelunterricht ab jetzt.

Danzig - Langfuhr, den 19.Jan.1931.
Dipl.Ing.M.S.Hahn.

Ogłoszenie o rozpoczęciu ćwiczeń, z uwagą, że „osoby narodowości polskiej" nie mają wstępu (patrz art. str. 2).

KONGRES NAUKOWY.

Dnia 26-go kwietnia rozpoczął się w Warszswie I Kongres naukowy Akademicki. Na Kongres przybyło 500 delegatów ze wszystkich środowisk uniwersyteckich. Ponadto bierze w nim udział znaczna ilość akademików, zarówno z Warszawy, jak i z innych miast. Inauguracja Kongresu stała się sensacją dnia. Odbyła się ona w auli Politechniki, w obecności przedstawicieli rządu, sejmu, senatów akademickich, magistratu: przedstawicieli towarzystw naukowych. Na podjum zasiadło prezydjum, złożone z przedstawicieli Naczelnego Komitetu Akademickiego i Prezydjum Ogólnopols. Zw. Akad. Kół Naukowych w otoczeniu sztandarów uczelnianych i korporacyjnych. Zagaił Kongres w pięknym przemówieniu prezes O.Z.A.K.W. kol. Witold Bayer. Następnie przemawiał J. M. p. rektor Pszenicki oraz J. M. p. rektor Michałowicz, pozatem kol. Aleksander Heinrich, b. prezes O.Z.A.K.N. w zwięzłym referacie przedstawił dzieje ruchu naukowego wśród młodzieży akademickiej. Na zakończenie chór akademicki odśpiewał „Gaudeamus".

Po inauguracji prezydjum Kongresu w otoczeniu pocztów sztandarowych udało się przez miasto pod pomnik Kopernika, gdzie złożono wieńce.

W niedzielę popołudniu odbyło się pierwsze plenum Kongresu. Zagaił je kol. Bayer, poczem przystąpiono do wyborów prezydjum. Na przewodniczącego powołano przez aklamację kol. Jana Kowalskiego ze Lwowa, a na wiceprzewodniczącego kol. Wisłockiego Juljana z Krakowa. Przewodniczący na sekretarzy powołał kol. kol. Machnikowskiego (Warsz.), Grota (Pozn.) i Wiśniewskiego (Wilno). Następnie kol. Bayer wygłosił referat p. t. „Zadania organizacji i metody pracy akad. koła naukowego". Koreferat wygłosił kol. Jan Grodecki ze Lwowa, poczem rozwinęła się niezwykle ożywiona i bogata dyskusja, w wyniku której późnym wieczorem uchwalono rezolucję, zaproponowaną przez referenta i koreferenta.

W ciągu poniedziałku i wtorku obradowały trzy komisje Kongresu i Pracy naukowej, Pomocy naukowych i Reformy studjów. Zwłaszcza dużą sensacją był referat kol. inż. Sławińskiego o reformie ustroju szkolnictwa. Bliższe omówienia wyników Kongresu podamy w następnym numerze, dziś już wszakże stwierdzić można, że ta pierwsza tego rodzaju impreza dała sukces wprost niespodziewany i stać się może punktem zwrotnym rozwoju akademickiego ruchu naukowego.

Centrala, Radjo i p. Suchodolski.

Kiedy, przed dość dawnym czasem Bratnia Pomoc Uniwersytetu Warszawskiego zwróciła się do dyrekcji Polskiego Radja z prośbą o udzielenie raz na dwa tygodnie kwadransu dla audycji akademickiej. Wówczas udzielono odpowiedzi, że nie może takiego kwadransu otrzymać poszczególna Bratnia Pomoc, ale Centrala Bratnich Pomocy. Wobec tego Centrala A. B. P. zwróciła się z kolei z tą samą prośbą do dyrekcji Pol. Radja. Dyrekcja potraktowała tę prośbę przychylnie, donosząc jednocześnie, że zatwierdzić to musi minnisterjum W. R. i O. P. Jakoż wkrótce p. dyr. Suchodolski wezwał przedstawicieli Centrali. Oświadczył im, że nie rozumnie, coby mogli mówić co dwa tygodnie i starczyłoby całkiem dwa razy do roku. Pozatem byłoby to krzywdą dla mniejszości (?) akademików. Tu podobno rozwiązał własny program reformy wyborów władz w Bratnich Pomocach. W rezultacie sprawa została właściwie utrącona.

Parlament prawników.

T. zw. parlamenty duskusyjne młodzieży akademickiej są bardzo popularne na zachodzie, zwłaszcza w Anglji. Pierwszą imprezę tego rodzaju podjął u nas Wydział kół prawniczych O. Z. A. K. N. wespół z warszawskiem Kołem Prawników. „Parlament" odbył się dnia 29 kwietnia w sali reprezentacyjnej kolonji akademickiej.

Słowo wstępne wygłosił w imieniu organizatorów kol. mag. M. J. Kahl, poczem powołał na Marszałka dr. mec. Muszalskiego. Przedmiotem obrad był projekt zasad ordynacji wyborczej do sejmu, zgłoszony przez kol. J. Wisłockiego z Krakowa. Po przedstawieniu projektu zabierało kolejno głos 14 mówców, krytykując, lub broniąc projektu. Przemówienia te, nacechowane dużym dowcipem i jednocześnie pełne rzeczowej argumentacji utrzymywały w napięciu audytorjum. Przemawiali przedstawiciele Poznania, Warszawy, Krakowa i Lwowa. Wreszcie na wniosek kol. mag. J. Mosdorfa projekt konstytucyjny kol. Wisłockiego, jako nie wypowiadający zasadniczych poglądów młodego pokolenia na kwestje ustrojowe, odrzucono. Stało się to przez głosowanie całej publiczności. Wobec sukcesu tej pierwszej próby należy mieć nadzieję, że ta forma interesującej i żywej dyskusji przyjmie się u nas szeroko.

„...Krzyżackiego gadu nie ugłaszczę".

Gdańsk-Wrzeszcz, dnia 22 kwietnia 1931.

Polityka rządów pomajowych w stosunku do Gdańska, nacechowana życzliwością i zrozumieniem, dąży stopniowo do usunięcia wszystkich przeszkód nagromadzonych przez poprzednie senaty, celem osiągnięcia harmonijnej i wydatnej współpracy z Polską na polu gospodarczym.

Polityka ta dała już konkretne wyniki...)*

Jakie jest położenie Polaków studjujących na Politechnice Gdańskiej? Najlepiej zilustrują to przykłady.

Gdański „Sąd".

A więc przykład obrazujący działalność policji oraz sądownictwa gdańskiego: W listopadzie roku ubiegłego udało się trzech młodych kolegów dopiero co przybyłych z Polski, jednakże już studentów Politechniki do jednego z lokali tanecznych we Wrzeszczu. Zostali oni tam *sprowokowani i zaczepieni przez jednego ze studentów Niemców*, których lokal ten był pełen. W obronie ich stanęło parę Polaków również tam obecnych, Wywiązała się bójka. Na wypieranych z lokalu Polaków wpadła tymczasem już wcześniej zaalarmowana policja, która wszystkich trzech *po założeniu kajdanek odprowadziła do aresztu*, skąd wypuszczeni zostali dopiero na drugi dzień. W dwa miesiące potem odbyła się przeciwko nim rozprawa sądowa, którą porównać można ze słynną rozprawą przeciw Jakubowskiemu w Niemczech. Na rozprawę ową udało się kilkunastu kolegów chcąc obecnością swoją dodać trochę otuchy oskarżonym. Lecz o dziwo. Mimo, że przybyli do sądu *na godzinę przed rozpoczęciem rozprawy, wszystkie miejsca były już zajęte*, co jest zjawiskiem w sądach gdańskich bardzo rzadko spotykanem. Na rozprawie zostało się więc tylko trzech oskarżonych, prawie zupełnie nie umiejących po niemiecku, towarzyszyli zaś im koledzy czekali przed sądem na ulicy. Ponieważ oskarżeni po rozprawie nie wyszli z gmachu sądu, dopiero po godzinie udało się czekającym kolegom poznać jej przebieg. A więc:

Oskarżeni zwrócili się z prośbą *o tłomacza, którego im nie przyznano!* „Będąc w Gdańsku powinien pan znać niemiecki". Zwrócił się sędzia do oskarżonych. *Z siedmiu świadków zgłoszonych przez stronę polską ani jeden nie został uznany*, mimo że zgłoszeni zostali zaraz po wytoczeniu sprawy. Jako świadków powołano *10-ciu studentów niemieckich, oraz trzech policjantów.* Odbyła się więc rozprawa, z której oskarżeni nie zrozumieli ani czwartej części. Sąd wydał wyrok. Wyrok ten sądząc z zeznań świadków *(wielokrotne usiłowanie zabójstwa)* był nadzwyczaj łagodny, jednakże dla trzech młodych kolegów, którzy zostali, będąc w restauracji, napadnięci a następnie pociągnięci na ławę oskarżonych, niesprawiedliwy i przykry. Otrzymali oni karę pieniężną w wysokości 1.000.—gld. (*1.720 zł*) za zakłócenie spokoju publicznego z uwięzieniem do momentu zapłacenia. Na prośbę kilkunastu kolegów, zwrócił się zaraz Komisarjat Generalny R. P. do sądu, poręczając za trzech uwięzionych. *Sąd Gdański jednakże gwarancji Komisarjatu, reprezentującego Rzeczpospolitą w Gdańsku, nie uznał.* Wypuszczeni oni zostali dopiero po zapłaceniu całej sumy.

*) „Dziesięciolecie Państwa Polskiego" wydawnictwo „Drogi.

Bezkarność napaści

Drugą sprawą, która się w Gdańsku głośnym echem odbiła, był napad kilku kolegów przechodzących ulicą, zorganizowany przez członków „Schutzpolizei - Boxer klub'u" rozprawa się nie odbyła „dzięki *niemożności wykrycia winnych*" „(Es war unmöglich den Schuldigen zur ermitteln)".

Stosunek władz politechniki do studentów Polaków jest zupełnie taki sam jak i innych władz gdańskich. O dziesiątkach drobnych przykrości i szykan, które nas tu codziennie spotykają, nie będę pisał. Są one zrozumiałe tylko dla tych, którzy je odczuli; poruszę tylko parę zdarzeń, które mi bardziej utkwiły w pamięci:

Szykany władz Politechniki

Korporacje niemieckie posiadają na Politechnice w holu tablicę ze swemi herbami, na których są wywieszane ogłoszenia i zawiadomienia do członków. Korporacje polskie posiadały je również w pierwszych latach istnienia Wolnego Miasta. Tablice te jednak mimo najmocniejszego przymocowania w dziwny sposób ginęły. Koszt takiej tablicy jest bardzo duży, tak że niesposób było co tydzień sprawiać nowe. Zwrócili się więc przedstawiciele Korporacji do rektora z prośbą o pozwolenie przebicia ściany i założenia tablic na sztabach żelaznych. Rektor pozwolił, lecz pod warunkiem, że na tablicach tych *nie będzie nic w języku polskim.* Trudno byłoby jednak, żeby korporacje polskie podawały ogłoszenia do swych członków w języku niemieckim. Na prośbę o interwencję czynników miarodajnych, z którą się zawsze w podobnych wypadkach zwracamy, odpowiedziano nam *odmownie.*

I tak „polityka ta nacechowana życzliwością" zaczęła dawać „konkretne wyniki". W dniu 19 stycznia b. r. ukazało się na tablicy Rektoratu Politechniki Gdańskiej ogłoszenie o rozpoczęciu wykładów jednego z asystentów z następującym dopiskiem: *„Nationalpolen haben keinen Zutritt".* Zwrócić tu należy uwagę przedewszystkiem na słowo „Nationalpolen". Zakaz ten *nie odnosi się więc do studentów obywateli polskich narodowości żydowskiej i ukraińskiej*, których tutaj na Politechnice Gdańskiej jest bardzo wielu. P. asystent Hahn nie chce widzieć na wykładach studentów czujących się Polakami. I tu również propozycja nasza, żeby zrobić z tego wielką sprawę, roznieść po całej Polsce, a w skutku zmusić Politechnikę czy danego profesora do przeproszenia nas za to obraźliwe ogłoszenie, nie znalazła uznania u czynników kompetentnych, które uważały, że nie zależy nam na rozdrażnieniu Gdańska. Uważając, że gdzie jak gdzie, ale w Gdańsku na terenie wybitnie eksponowanym Polska młodzież akademicka powinna poczuwać się do obowiązku tworzenia jednolitego frontu polskiego dališym pokój tej sprawie.

Polityka ustępstw

A w imię tej jednolitości poniosła już młodzież akademicka w Gdańsku wiele ofiar. Wystarczy przytoczyć chociażby uchwałę ostatniego zebrania Bratniej Pomocy *ustępującą z dotychczas zajmowanego stanowiska wyłącznej reprezentacji* młodzieży akademickiej w Gdańsku na terenie międzynarodowym przez Polaków.

Uchwała ta powzięta w związku z niedawno odbytym zjazdem Akademickich Kół Przyjaciół Ligi Narodów w Wiedniu wywołana została oświadczeniem Akademickiej Federacji Przyjaciół Ligi Narodów (Organizacji równoległej do Związku P. L. M.), że będzie ona stała na zjeździe wiedeńskim na gruncie parytetywnej reprezentacji Gdańska przez Koło niemieckie i polskie. Bratnia Pomoc uznała, że większą szkodę dla Polski stanowić będzie równolitość zdań na zjeździe międzynarodowym, niż utrata prawa wyłącznego reprezentowania Gdańska przez polską młodzież akademicką, przyjmowania i oprowadzania wycieczek zagranicznych i t. p.

Czy Gdańsk po zabronieniu nam umieszczenia polskich tablic na Politechnice, po uzyskaniu prawa częściowej reprezentacji na terenie zagranicznym nie zechce nam zabronić mówienia na Politechnice po polsku lub nie będzie się domagać prawa wyłącznej reprezentacji Gdańska przez akademików Niemców, powiedzieć trudno. W każdym razie jak dotąd polityka Wolnego Miasta kształtowała się wyraźnie: *czem więcej Polska ustąpi, tem więcej żąda Gdańsk.* Czem się skończyła polityka ustępstw wobec W. M. widzimy wszyscy; olbrzymi % głosów, naprężenie stosunków polsko-gdańskich czego ostatnim dowodem była *prośba o dymisję przedstawiciela R. P. w Gdańsku* daje na to dostateczne dowody.

Janusz Tor.

Obrazek z życia studentów polskich w Gdańsku.

Protokół

zajścia, które miało miejsce na sali 178 dnia 21 lutego (sobota) około godziny 9 przed południem.

Wspomnianego dnia znajdowało się na sali 4 (czterech) Niemców, mianowicie: Pech Norbert, Denzer Kurt, Röhl Alfred, Brinkmann Fritz oraz podpisany Brunon Dudziński. W pewnej chwili Denzer Kurt zaczął śpiewać: „Siegreich werden wir Polen schlagen..." (zwycięsko będziemy bili Polaków). Gdy zwróciłem mu uwagę, że jestem Polakiem i nie wolno obrażać uczuć narodowych innych studentów, odpowiedział mi butnie: „Hier ist Deutschland..." (Tu są Niemcy, wy (Polacy) jesteście tu gośćmi). Kiedy odpowiedziałem, że jeżeli jesteśmy gośćmi, to przecież powinne być zachowane pewne prawa gościnności i, że ich postępowanie nie jest akademickie, ten sam Denzer oraz Pech Norbert wyrazili się: „Ach Quatsch, hier ist Deutschland..." (głupstwo, tu są Niemcy), a Denzer posunął się tak dalece, że powiedział mi: „Halten Sie den Mund" (zamknij gębę). Pozostali Niemcy solidaryzowali się z tem, nie było żadnego głosu sprzeciwu. Następnie Pech Norbert powiedział do Denzera: „Na denn singe: „Siegreich werden wir Frankreich schlagen, das ist ja dasselbe" (śpiewaj no zwycięsko będziemy bili Francję, to to samo co Polska), a sam zaczął śpiewać t. zw. pieśni odwetowe o odbiorze Śląska, Pomorza i Wielkopolski.

Z powodu wyjazdu Dziekana wydziału architektury, nie mogłem się zwrócić do Niego, celem załatwienia tej sprawy.

Kopja protokółu znajduje się w aktach Koła Studentów Architektury.

(—) Bruno Dudziński.

Gdańsk-Wrzeszcz, dnia 24.III.31.

Zbędna reklama.

Fotografję z gazowej walki policji z akademikami po wiecu w sprawie walnego zebrania Bratniaka S. U. W. podała nietylko prasa krajowa, ale również, pod groźnemi tytułami, paryska „Illustration", londyński „Daily Herald" i szereg pism niemieckich.

„Czas uderzyć w czynów stal".

Profesorowie wyższych uczelni, stojący na gruncie ideologji Marszałka Piłsudskiego w myśl swych uchwał i rad „Gazety Polskiej" postanowili przystąpić do zorganizowania obowiązkowych wykładów dla akademików z wychowania państwowego w duchu „wzmacniania poczucia państwowości polskiej".

Jak się dowiadujemy projektowane są następujące wykłady:

1) Państwowość polska jako teren eksperymentów precedensowo-prawnych — prof. wirylista*) Stanisław Car.
2) Pierwszy państwowo - polski system wychowawczy: Brześć n/B. — prof. wirylista dr. Kostek-Biernacki.
3) Emigracja do Ameryki państwowo - szkodliwych generałów — prof. wirylista mjr. Wenda.
4) Polski państwowy kodeks honorowy—prof. wiryl. płk. Ulrich, starszy asystent por. Cebrowski, asystent wolontarjusz por. Nowaczyński.
5) Egzegeza słów „Nie chcemy już od was uznania" w duchu państwowym—prof. wiryl. Janusz Radziwiłł.
6) Reklama w życiu państwowem—prof. U. S. B. Jul. Szymański.
7) Apologetyka siły niemoralnej — prof. wiryl. ks. Żongołłowicz.
8) Ćwiczenia kształcenia woli państwowo-twórczej przy pomocy talerza — Vacat.
9) Seminarjum państwowego stylu publicystycznego—dr. elementarza Z. Zapasiewicz.

Wykłady dokształcające dla profesorów prowadzić będzie płk. Łokietek.

*) Wirylista — od słowa vis (łać.)—siła, inaczej — siłą wprowadzony.

Kto to taki?

Jedno z akademickich pisemek sanacyjnych nazywające się „Życie akademickie" umieściło artykuł bliżej nieznanego p. Tadeusza Rogowskiego pod tytułem „Taki już jestem". W artykule tym autor wygłasza szereg twierdzeń bardzo głębokich jak np. „Wolno nie wierzyć, że jest Bóg! Ale Boga szykanować... nie wolno". Tak samo wzywa kol. R. młodzież polską, aby nie szykanowała min. spr. wojsk. p. Józefa Piłsudskiego. Natomiast pozwala szykanować siebie i kpić sobie („kpijcie sobie ze mnie").

Mimo wezwania nie mamy zamiaru tego czynić. Natomiast prosilibyśmy redakcję „Życia", aby na przyszłość łaskawie zamieszczała koło takich artykułów krótki życiorys autora i fotografję. Łatwiejby wówczas młodzież polska się orjentowała, kto to taki (który „taki jest").

„Lojalni".

„Życie Akademickie" organ Z. P. M. W. oburza się na młodzież narodową, że jakoby nie respektuje powagi urzędu rektora i senatu. W tymże samym jednakowoż numerze napada w sposób niekulturalny na dziekana prof. Wasiutyńskiego i senat pisząc: „prof. Wasiutyński wpada na myśl, godną conajmniej Bismarcka i proponuje zwołanie zebrania w hallo uniwersyt. wielkości mniej więcej beczki od śledzi. Senat wniosek uchwala!!! (trzy ironiczne wykrzykniki).

W tymże numerze odzywa się lekceważąco o J. E. ks. Biskupie Szlagowskim oraz atakuje „profesorów, członków Str. Narodowego" (?) z Rady Nadzorczej (? niema takiej!) kolonji na Grójeckiej.

Wystarczy. Może to i jest lojalność, ale hottentocka.

Na marginesie żydowskiego Zjazdu akademickiego.

Przytoczone sprawozdanie ze Zjazdu żydowskich organizacyj akademickich zmusza nas do głębszego zastanowienia się nad kwestją żydowskiego ruchu akademickiego w Polsce i wyciągnięcia szeregu wniosków, które stać się winne groźnym sygnałem ostrzegawczym dla całej polskiej opinji akademickiej.

Dziesięć tysięcy żydów, studjujących na Wyższych Uczelniach w Polsce i tyleż obywateli polskich pochodzenia żydowskiego, studjujących poza granicami Rzeczpospolitej—oto obraz naszych stosunków akademickich!

I dlatego też wprowadzenie numerus clausus choć częściowo może powstrzymać zalew Polski inteligencją żydowską.

Bo co to jest to okrzyczane, „niesprawiedliwe” i „krzywdzące”, w pojęciach żydowskich, numerus clausus?

Jest to nic więcej, jak tylko, w naszych warunkach, samoobrona większości polskiej, przed zalewem mniejszości żydowskiej, do tego lepiej zorganizowanej, solidarnej i zamożniejszej.

Stan obecny to jest wielki przywilej, dany żydom, kosztem młodzieży polskiej, która w równym stopniu — mówiąc słowami p. Szorra — odczuwa „głód za wiedzą”, a która ze względu na fakt uprzywilejowania żydów, nie ma możności kształcić się w kraju ojczystym, a będąc w znacznie gorszej sytuacji materjalnej, nie jest w stanie kształcić się również zagranicą, jak to czyni młodzież żydowska. Dlatego też wprowadzenie numerus clausus — to uzyskanie sprawiedliwego rozdzielnika w kraju, w którym „głód za wiedzą” jest ogólny.

Urzędowo stwierdzona przez p. ministra Czerwińskiego statystyka żydów na uniwersytetach polskich, która wynosi 21% ogółu młodzieży akademickiej, a na Uniwersytecie Wileńskim, który wszak również jest polskim, na jednym z kursów wydziału prawnego dochodzi do 40%, żydostwa nie zadawalnia.

Dziesięć tysięcy żydów, studjujących poza granicami Polski, winno studjować na miejscu — oto nowe żądanie „pokrzywdzonej” i „upośledzonej” mniejszości żydowskiej!

Wówczas dopiero, gdy 20 tysięcy żydów, stanowiących 50% ogółu młodzieży, studjować będzie na uniwersytetach polskich, może nastąpi w pojęciu żydowskim „równouprawnienie”.

Wtedy dopiero, być może, Polska w opinji żydostwa stanie się krajem „sprawiedliwym”, a młodzież polska, akceptująca ten stan rzeczy, zasłuży sobie na uznanie i poparcie p. ministra Czerwińskiego „zdecydowanego przeciwnika jakiegokolwiek mechanicznego zabezpieczenia liczebności jednych grup narodowościowych przeciw innym”.

Czy i w jakim stopniu te skromne żądania żydowskie, by te biedne, nieszczęśliwe i skrzywdzone wielkie rzesze żydowskie mogły kształcić się w Polsce, będą wzięte przez czynniki miarodajne pod uwagę—czas pokaże.

My stwierdzamy jedno: Zalew Wyższych Uczelni w Polsce przez „jedną grupę narodowościową”, uważającą się zawsze za najbardziej pokrzywdzoną, w wyniku zaś tego zażydzenie elity społeczeństwa, to jest jego inteligencji i wypływającego z tego niebezpieczeństwa.

Stwierdzamy również, że w walce z tem niebezpieczeństwem młodzież akademicka w chwili obecnej może liczyć tylko na siebie. Przeciwko nam z jednej strony żydostwo, silne mające obecnie pozycję, z drugiej zaś władze z p. ministrem Czerwińskim na czele i reprezentowanym przez niego kierunkiem. Dlatego też tem większy ciąży na nas obowiązek wobec historji i przyszłych akademickich pokoleń.

Charakteryzując prądy ideowe wśród żydowskiej młodzieży akademickiej, na podstawie niżej podanych z „Naszego Przeglądu” cytat zauważymy, że większość zgrupowana jest wokoło haseł narodowych.

„Zjazd ten poprzedziła zacięta walka wyborcza, która zakończyła się ogromnem zwycięstwem odłamu sjonistycznego”.

„Większość uświadomiona, najbardziej dojrzała tworzy szeregi narodowo-sjonistyczne”.

Akademicki ruch żydowski, w którym silnie panują prądy nacjonalistyczne, wszak nie ma nic wspólnego z „poczuciem państwowości polskiej”, nawet tak swoiście rozumianej, jak to ma miejsce obecnie, a mimo to cieszy się poparciem władz rządowych, samorządowych, oraz szeregu osobistości, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie polskiem.

Wszystkim jednak dobrze jest znany stosunek do polskiej młodzieży akademickiej, zarówno, jeżeli chodzi o poparcie moralne, jak i materjalne. Świadczy o tem ustosunkowanie się sfer oficjalnych do naszych organizacyj samopomocowych, domów akademickich i wszelkiego rodzaju pomocy materjalnej, co szczególnie w dzisiejszych ciężkich czasach stawia często niezamożną młodzież akademicką w sytuacji bez wyjścia. Mało tego. Dzisiejszą młodzież polską oficjalnie nazywa się antypaństwową i pod tym pozorem odmawia się jej pomocy i poparcia!

A gdy do tego jeszcze dodamy, nieprzebierające w środkach metody walki, stosowane przeciwko młodzieży akademickiej, przeciwko jej wszelkiego rodzaju organizacjom, zbudowanym wielkim wysiłkiem lat kilkunastu, wówczas tem więcej uwydatni się różnica w traktowaniu „polskiej grupy narodowościowej”.

A więc stwierdzamy znowu uprzywilejowanie mniejszości żydowskiej, kosztem młodzieży polskiej, co wszystko razem wzięte stawia nas, Polaków, w tej tragicznej sytuacji, że walczyć musimy o równouprawnienie we własnej ojczyźnie.

Fakt ten dobrze uświadomić sobie winna polska młodzież akademicka.

Stefan Nowicki.

Wiec w sprawie Gdańska.

Wobec wrażenia wywołanego przez ostatnie wypadki gdańskie i dymisję min. Strasburgiera, Naczelny Komitet Akademicki na wniosek Akademickiego Związku Obrony Kresów Zachodnich zwołał w Warszawie do sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa wiec ogólnoakademicki w dniu 23 kwietnia.

Sala Muzeum nie mogła pomieścić zebranych, tak, że przez cały czas przemówień znaczny tłum akademików stał na ulicy przed gmachem.

Wiec zagaił prezes N. K. A. kol. Zygmunt Judycki. Następnie prezes Bratniej Pomocy uniwersytetu kol. Kurcyusz przedstawił rozwój niemieckiej polityki odwetowej po wojnie, wzrost niebezpieczeństwa niemieckiego i konieczność silnego przeciwstawienia się naporowi niemieckiemu w jego wszelkich przejawach. Z kolei przedstawiciel Ak. Zw. Obrony Kresów Zach. kol. Sobol zobrazował dziejowy przebieg walk polsko - niemieckich i rolę Gdańska w tych zmaganiach.

Następnie kol. Wasiutyński opisywał niesłychane warunki, w jakich pracuje w Gdańsku młodzież akademicka polska i szykany władz gdańskich. Wreszcie kol. Węgliński, prezes C. A. B. P. wytykał błędy polityki polskiej oficjalnej wobec Niemców i Gdańska, poczem odczytał poniższą rezolucję:

Młodzież akademicka stolicy zebrana na wiecu, zwołanym na wniosek Akademickiego Związku Obrony Kresów Zachodnich przez Naczelny Komitet Akademicki w dniu 23 kwietnia 1931 roku stwierdza:

Akcja niemiecka przeciw Polsce staje się coraz bardziej bezczelna. Niemcy jawnie przygotowując się do podeptania traktatów pokojowych przez przyłączenie Austrji i równocześnie przejęci żądzą odwetu, prowokują bezwstydnie ludność polską Gdańska wbrew uroczystemu zapewnieniu Traktatu Wersalskiego (art. 104 p. 5), iż „żadne różnice nie będą czynione w wolnem mieście Gdańsku na szkodę obywateli polskich i innych osób polskiego pochodzenia, lub mówiących po polsku”.

Planowej akcji Niemiec przeciwstawić musimy nie frazesy, ale planową akcję odporu. Tylko naród świadomy celów i wypływających z nich obowiązków może akcję taką skutecznie poprowadzić. Polska młodzież akademicka rozumie, że w obecnej chwili dziejowej obowiązkiem jej jest budzić i utrwalać w społeczeństwie świadomość, że:

1) Polska musi bronić bezwzględnie wszystkich praw, jakie na podstawie Traktatu Wersalskiego na terenie wolnego miasta Gdańska uzyskała, w szczególności zaś **wyłącznego prawa: „prowadzenia spraw zagranicznych Wolnego miasta Gdańska** przez rząd polski” (art. 104, p. 6) i że wszelkie ustępstwa w tej dziedzinie są wobec Polski przestępstwem.
2) Polska musi korzystać ze wszystkich uprawnień, jakie w Traktacie Wersalskim zdobyła w stosunku do byłych kolonistów niemieckich i mienia niemieckiego na odzyskanych ziemiach zaboru pruskiego, a **jakiekolwiek zrzeczenia się i ustępstwa w tej dziedzinie są wobec przyszłości Polski zbrodnią.**
3) Polskie ziemie zachodnie, najbardziej wystawione na atak niemczyzny muszą być przedmiotem szczególnej troski ze strony Państwa, a ludność tych ziem od tysiąclecia zaprawiona w ustawicznej walce z Niemcami **musi uzyskać większy, niż dotąd wpływ na bieg całego naszego życia państwowego.**
4) Wobec możliwości wejścia w życie traktatu handlowego polsko - niemieckiego, a temsamem zakończenia dotychczasowej wojny celnej z Niemcami i otwarcia rynków naszych na zalew niemiecki, obowiązkiem społeczeństwa polskiego jest obrona wytwórczości polskiej przez **powstrzymanie się od zakupu towarów niemieckich** i uniemożliwiania osiedlania się niemieckim osadnikom.
5) Wobec przygotowań wojennych Niemiec największa uwaga społeczeństwa zwrócona być musi na zagadnienia obrony państwa, a w szczególności na rozstrzygający o zwycięstwie **rozwój techniczny lotnictwa i floty wojennej,** tak ofiarnie obsługiwanych przez naszych bohaterskich lotników i marynarzy.

Niemcy ufni w swe siły otwarcie i zuchwale wysuwają hasło zmiany dzisiejszych granic Państwa Polskiego.

Niechaj nie zapominają, że ataki ich kierują się przeciw granicom, które pod panowaniem niemieckiem pozostawiają **odwieczne ziemie piastowskie Śląsk Opolski, Warmję, Mazury.**

Po odśpiewaniu Roty i zamknięciu wiecu wszedł na trybunę kol. Tadeusz Piasecki i w gorących słowach wezwał zebranych do udania się pochodem do Politechniki.

Pochód wyruszył przez miasto, z członkami N. K. A. na czele, wśród śpiewów patrjotychnych i okrzyków. Przed poselstwem niemieckiem ul. Piękną chronił silny kordon policji pieszej i konnej. U wylotu tej ulicy pochód zatrzymał się. Kol. Piasecki wygłosił krótkie i dobitne przemówienie, poczem odbyła się dłuższa manifestacja antyniemiecka.

Wreszcie pochód udał się pod Politechnikę, gdzie po odśpiewaniu hymnu narodowego rozwiązał się, wśród okrzyków przeciw Niemcom, oraz ku czci Romana Dmowskiego, któremu zawdzięcza Polska dostęp do morza.



Wiec akademicki w sprawie Gdańska w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

KRONIKA AKADEMICKA

Recital poetycki „Promethidionu“.

W sobotę, dnia 14 b. m., odbył się w Col. Medicum wieczór autorski Akad. Koła Miłośników Sztuki „Promethidion“. Aczkolwiek publiczność, znęcona wyzywającemi afiszami („Niech i wrogowie przyjdą!“), stawiła się licznie,—to jednak z wieczoru wyniosła wrażenia — z małemi wyjątkami — blade.

Do wyjątków należały utwory Zbigniewa Jasińskiego (jak oznajmiono, podobno jedynego marynarza-poety), marynisty o wybitnie silnej ekspresji i szczerości uczuć. Żywo oklaskiwano autora za surowe i twarde, zupełnie pozbawione erotyzmu zwroty, w których jędrnie skrystalizował morskie swe przeżycia.

Podobały się również poezje Eugenjusza Morskiego: trochę futurysta w dobrym stylu, mający niestety dużo duchowej wspólnoty z rosyjskim dekadentyzmem, — zaciekawiał swemi śmiałemi w ujęciu erotykami, wprowadzając do bladego naogół wieczoru „Promethidionu“ trochę życia.

Allan Kosko, poeta o zacięciu metafizycznem („Liczby“), w swych utworach wykazał sporo szczerego liryzmu („Oczy“).— Bronisław Przyłuski dość zwarty w wyrazie i męski. Eugenjusz Rogala nużył długością swego „Tuarega“, którego nie powinno się wygłaszać w całości, gdyż ma on wartość jedynie dla wielbicieli poezji minionej. Utwory Tadeusza Masztalerza sprawiały wrażenie ckliwej nieszczerości.

Edwin Herbert i Witold Kapuściński nie debjutowali w tym wieczorze. Stwierdzić należy, iż od ukazania się wspólnie wydanego przez nich tomiku poezyj p. t. „Hinduski sen“ — twórczość tych poetów, aczkolwiek niewiele, jednak poszła naprzód. Pogłębiły się nieco utwory zwłaszcza Herberta.

Janusz Makowski.

Z Koła Poznańskiego Młodzieży Wszechpolskiej.

Niezwykle ożywioną działalność okazuje ostatniemi czasy koło prelegentów przy M. W., prowadzone przez kol. Sadkowskiego. Przeście wygłasza się około 10 referatów tygodniowo na tematy polityczne, oświatowe, naukowe, gospodarcze i t. p.

Podsekretarjat „Akademika Polskiego“ w Poznaniu.

Kol. kol. Halina Michalcówna, Janusz Makowski urzędują we wtorki i piątki 12 — 13 w lokalu Młodzieży Wszechpolskiej (św. Marcina 65, I p. podwórze).

Dziwne stanowisko.

Koło Polonistów Un. Jagiellońskiego nadesłało nam list, w którym wyraża zdziwienie z powodu enuncjacji kol. Wróbla, delegata warszawskiego Koła Polonistów na zjazd krakowski. P. Wróbel twierdzi, iż dlatego sprzeciwiał się przystąpieniu do O. Z. A. K. N., gdyż młodzież nie znosi "narzuconych zgóry projektów". Koło Polonistów U. J. stwierdza, że wniosek ten nie był przez nikogo narzucony, a wniosło go Koło poznańskie, gdyż Związek Kół polonistycznych istniał tylko na papierze. W zakończeniu Koło Polonistów U. J. oświadcza, że nie rozumiało i nadal nie rozumie pobudek delegacji warszawskiej.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

(ARP) W mieście Jaca (prowincja Aragon) zorganizowano staraniem Uniwersytetu w Saragossie, kursy dla studentów cudzoziemców, pragnących studjować język, literaturę i kulturę hiszpańską. Dom akademicki urządzony jest z nowoczesnym komfortem. Organizowane wycieczki pozwalają gościom rozkoszować się pięknością krajobrazu Pirenejów, a współżycie ze studentami hiszpanami sprzyja bliższemu zapoznaniu się z duchem narodu.

Na Uniwersytecie w Barcelonie powstała katedra języka rosyjskiego, która miała być ośrodkiem skupiającym tamtejsze elementy sowieckie, które w ten sposób zyskiwały legitymacje studenckie, upoważniające do wstępu na uniwersytet w dniach rozruchów. Na wykłady te zapisało się w krótkim czasie około 50 osób, a niezawodnie zapisałoby się i drugie tyle.

(ARP) W tym roku Związek Narodowy Studentów Szwajcarskich organizuje szóstą z kolei kolonję pracy, w której mogą brać udział studenci innych krajów. Rozumiejąc użyteczność tych kolonji, Międzynarodowe Biuro Samopomocowe zorganizowało we wrześniu 1930 r. obóz przeszkolenia dla organizatorów. Bliższych informacyj w tych sprawach udziela Wydz. Zagraniczny, Warszawa, Akademicka 5.

Z korporacyj poznańskich.

K! Chrobria—Prezydjum na trymestr letni wybrano w składzie: Józef Kurzawa (prezes), H. Kurzawa (wiceprezes), Ed. Bogusławski (sekretarz). Oldermanem został kol. Marjan Głowacki.

K! Marsovia—Prezydjum trymestru letniego przedstawia się następująco: Feliks Piotrowski (prezes), Bernard Jabłoński i Stanisław Kozicki (wiceprezesi), M. Smoniewski (sekretarz). Na oldermana powołano kol. Tad. Plitta.

K! Sleusania—Prezydjum korporacji na III trymestr zostało powołane w składzie: Władysław Szczypa (prezes), R. Schrömer (wiceprezes), Al. Schwarz (sekretarz). Oldermanem został kol. Zenon Rolnik.

K! Laconia—Prezydjum na trymestr III wybrano w składzie: Rutkowski (prezes), Jankowski (wiceprezes). Oldermanem został kol. Mieczysław Herdegen.

WŁADZE KORPORACYJ Warszawskich

(ARP) „Welecja“ prezes Klewin Jerzy, wice-prezesi: zewn. Ołtarzewski Zdzisław, wewntr. Popławski Roman, sekretarz: Lech Kazimierz, Olderman — Bujnikiewicz Józef.

„Patria“ prezes — Czesław Gilewicz, wiceprezesi — zewn. Janusz Garyński, wentr. Kazimierz Brzeziński, sekretarz — Janusz Czaplicki, Olderman, — Arkadjusz Czarnocki,

„Aquilonia“ prezes — Stypułkowski Wiesław, wiceprezes Wasiutyński Wojciech, sekretarz — Popławski Leonard, Olderman — Woyniłłowicz Marjan.

„Slensania“ w Poznaniu: prezes—Szczypa Władysław z Rybnika, wiceprezes — Schrömer Reinhold z Bełku, sekretarz — Schwarz Alfred z Mikołowa. Ze sprawozdań wynika, że korporacja ta liczy obecnie 66 członków, w tem czynnych 50. Korporacja organizuje akademików, pochodzących z Górnego Śląska studjujących na W. S. H. i Uniwersytecie w Poznaniu.

Zgon Ivo Cornera.

(A.R.P.) W szpitalu w Nowym Targu zmarł Ivo Corner, student z Krakowa, Jugosłowianin, po trzech latach męczarni. Chorował on od czasu pobicia i okaleczenia przez policjanta Pawełka na ulicy Krakowa. Sprawa ta niegdyś odbiła się głośnem echem w świecie akademickim. Sprawca nieszczęścia Ivo Cornera został przez sąd skazany. Ivo Corner zmarł w strasznych męczarniach, przyczem w ostatnich tygodniach postradał zmysły ulegając wizji swego prześladowcy.

„Rocznik Prawa i Ekonomji“.

Prezydjum i Wydział Kół Prawniczych Ogólnopolskiego Związku Akademickich Kół Naukowych przygotowują wielkie wydawnictwo p. n. „Rocznik Prawa i Ekonomji“. Wydawcy, mając na celu dalsze doskonalenie, dziś już bardzo żywej, pracy naukowej młodych prawników, pragną stworzyć w ten sposób przegląd rocznego dorobku młodej myśli prawniczej i ekonomicznej wszystkich środowisk akademickich.

Powyższa inicjatywa Związku stanowi niewątpliwie zarówno ciekawy eksperyment, któremu równych brak w kronice akademickiego ruchu naukowego w Polsce, jak i śmiałą próbę wprowadzenia twórczości naukowej młodzieży prawniczej na szerszy teren — polskiego piśmiennictwa naukowego.

Frotektorat nad Wydawnictwem objął p. Dziekan Wydziału Prawa Uniw. Warsz., prof. Bohdan Wasiutyński. Naczelnym Redaktorem został niżej podpisany, jako inicjator wydawnictwa.

Zakres „Rocznika“ postanowiono ograniczyć do dziedzin prawa publicznego oraz ekonomji i skarbowości. Druk będzie ukończony prawdopodobnie w czerwcu r. b.

Na ręce Naczelnego Redaktora zostały dotychczas zgłoszone następujące prace:

1) mag. Witold Bayer (Warszawa) — „Ruch naukowy wśród młodzieży prawniczej“.

2) mag. Tadeusz Bernadzikiewicz (Warszawa) — „Gospodarka państwowa i prywatna“.

3) Mieczysław Bielski (Kraków) — „Wywłaszczenie w polskiem prawie administr.“

4) mag. Bolesław Celiński (Poznań) — „Teorja rozdziału dochodu społecznego u Irvinga Fishera“.

5) Władysław Jaworski (Kraków)—„Międzynarodowa kodyfikacja prawa wód terytorjalnych“.

6) mag. Michał J. Kahl (Warszawa) — „Zagadnienia ustrojowe w Polsce Współcz.“

7) mag. Stefan Leszczyński (Poznań) — „Wyjątki od klauzuli największego uprzywilejowania w traktatach handlowych“.

8) mag. Stefan Surzycki (Kraków) — „Ustrój władz administracyjnych kolonij państw europejskich“.

9) Juljusz Sas Wisłocki (Kraków) — „Prawo głosowania kobiet“.

10) mag. Władysław Witkowski (Warszawa) — „O immunitecie poselskim“.

Wydawcy dołożą wszelkich starań, aby ten doniosły projekt wielkiego wydawnictwa naukowego młodzieży prawniczej uwieńczony został możliwie pełnem powodzeniem. Liczą przytem, iż inicjatywa ich zostanie przychylnie przyjęta i zyska sobie pozytywne poparcie nietylko ogółu młodzieży prawniczej, ale i szerokich warstw naszej inteligencji.

Tadeusz Bernadzikiewicz.

W celu uzyskania odpowiednich funduszów oraz ustalenia wysokości nakładu, Wydawnictwo przystąpiło do zorganizowania przedpłaty. Cena normalna dzieła w przedpłacie wynosi 7,5 zł., ulgowa (dla pp. aplikantów sąd. i adw. oraz wszystkich studentów szkół wyższych) — 5 zł. Sumy powyższe można wpłacać na konto czek. wydawnictwa w P. K. O. Nr. 24983 w terminie do 1 maja r. b.

Siedziba wydawnictwa znajduje się w lokalu Og. Zw. Ak. Kół Naukowych, Warszawa, ul. Akademicka 5 (tel. 860-14, dyżury czw. i sob. 17—19).

JAN MOSDORF

Dwie rocznice.

Sytuacja wkrótce wzjaśniła się, przynajmniej częściowo przez uzyskanie pozwolenia rządu na zakładanie prywatnych szkół polskich. Tak więc bezrobocie młodzieży mogło zakończyć swą ostrą fazę. Ale tu wyłoniła się inna trudność. Szkoły polskie (nb. zakładane przez narodowców, jak w Warszawie gimn. Górskiego, dziś św. Wojciecha i Chrzanowskiego, dziś Zamoyskiego), były pozbawione praw i b. kosztowne. Uczęszczać mogła do nich jedynie młodzież zamożniejsza, również tylko zamożni mogli po maturze wyjeżdżać na studja zagranicę. Ubodzy stali wobec alternatywy: albo iść do gimnazjum rządowego, czy na uniwersytet rosyjski, albo nie uczyć się wcale. Tymczasem komitety strajkowe, nie licząc się z tragedją niezamożnych kolegów, głosiły w dalszym ciągu strajk, a raczej bojkot szkoły rosyjskiej. Gimnazistów państwowych policzkowano, odmawiano im miana Polaka, wystawiając tem samem na łup jeśli już nie rusyfikacji, to w każdym razie demoralizacji. Zaczęły rosnąć obok siebie jakby dwa obce społeczeństwa. Wielu chłopców, chcąc uniknąć strasznego miana zdrajców wyjeżdżało po zdaniu matury z Warszawy bądź zagranicę, gdzie, żyjąc w nędzy łatwo wpadali w demoralizację i deprawację, bądź do Rosji, gdyż nie było ujmą chodzić na uniwersytet rosyjski w Moskie, czy Petersburgu, byle nie w Warszawie. Na gruncie zaś rosyjskim asymilowali się duchowo do społeczeństwa rosyjskiego, rozpijali, ulegali wpływom skrajnie rewolucyjnym, komunistycznym, anarchistycznym, nihilistycznym. Płynęły lata i niebezpieczeństwo zmarnowania uboższej młodzieży było coraz groźniejsze. Społeczeństwo niepokoiło się, czego dowodem „Wiry“ Sienkiewicza i „Dzieci“ Prusa. Ten ostatni postawił jasno sprawę w Tygodniku Ilustrowanym (Nr. 9) z 1911 roku: „Stawiam dwa wnioski: 1) aby młodzież uboga nie wyjeżdżała za granicę, gdzie może się zmarnować. Jest to obowiązek rozsądku społecznego, 2) ażeby zaprzestano szykanować młodzież polską, uczęszczającą do uniwersytetu warszawskiego; to bowiem, co się dziś dzieje, jest jaskrawem zaprzeczeniem nietylko rozsądku, nietylko interesu społecznego, ale nawet prostej przyzwoitości, a może i uczciwości“.

Wreszcie w czerwcu 1911 roku Stronnictwo Demokratyczno - Narodowe w poczuciu odpowiedzialności za losy młodego pokolenia i w przewidywaniu zbliżającej się wojny światowej, która musiała zastać Polaków w obozie antyniemieckim—uchwala wezwanie do zaprzestania bojkotu szkół rosyjskich. Wowołuje to niesłychaną burzę w kołach socjalistycznych i radykalnych, porywa całkowicie młodzież do walki z rzekomemi „zdrajcami“ i „rusofilami“. Nic dziwnego. Usłuchanie wezwania byłoby przyznaniem się do błędu, na co trzeba dużego zrównoważenia. Do wytrwania na raz obranym stanowisku skłaniał romantyzm patrjotycznej ofiary, oglądanie się w pięknej pozie męczennika za wolność i postęp, wreszcie agitacja t. zw. „niepodległościowców“, którzy przy pomocy II oddziału sztabu generalnego austrjackiego poczynają organizować „drużyny strzeleckie“, wywołujące wspomnienia dawnych Legjonów Dąbrowskiego, wizje „własnego“ „narodowego“ wojska.

A wśród tych ludzi, jak słusznie pisze Dmowski, „nikt się nie trudził nad poznaniem tła, na którem sprawa polska się rozgrywała, nad przyjrzeniem się sytuacji międzynarodowej“. Nikt się nie orjentował (prócz pewnej liczby wyraźnych agentów niemieckich), że cały ten ruch „niepodległościowy“ odgrywał w planach niemieckich rolę określoną: zastraszenia Rosji widmem powstania, aby ją nawrócić do polityki Świętego Przymierza, do sojuszu z Wilhelmem i Franciszkiem Józefem, coby pozwoliło na zgniecenie odosobnionej Francji oraz na złamanie polskości w zaborze pruskim, podział Galicji na polską i ruską, na zruszczenie guberni Chełmskiej—jednem słowem na ostateczne zniszczenie naszych nadziei.

Sprawa szkolna była z tego punk-

Na przedmieścia!

Nie powróci stara klęska
Duchom—duchom tryumf dan,
Oto idzie moc zwycięska,
Panujący idzie Pan.

Krasiński (psalm nadziei).

Organizujemy się, tworzymy koncepcje umysłowe, w których pokładamy najlepsze nadzieje, budujemy formy akademickiego życia, kształtujemy wartościową inteligencję i łączymy ją wspólną myślą pracy nie na dziś czy jutro—lecz na przyszłość. W tych wysiłkach bądźmy konsekwentni i umiejmy zdobywać świat dla naszych ideałów; chodzi tu jednak o metody. Jedną z nich niezawodną, którą stosować musimy jest działanie twórcze. Stokroć łatwiej jest niszczyć niż tworzyć, łatwiej mówić nie niż tak. Posługiwanie się negacją jest dowodem słabości często jeszcze stosowanem. Zdajemy sobie z tego doskonale sprawę, dlatego każda rozumna tendencja twórcza i aktywna powstała na naszym terenie powiększa zasób wartości pokolenia, wzbogaca jego ducha.

Po dziesięciu latach trudów nad budową struktury akademickiego życia, nastaje nowy okres pracy polskiego akademika: to—emanacja ducha.

Mam tu na myśli pracę czynną wśród innych warstw społecznych, pracę wychowawczą i oświatową. Konsekwencja zamierzeń wymaga, by praca ta objęła młodocianych „obywateli“, których wychowanie pozostawione jest ulicy, których przyszłość i życie należą do komunizmu. Groza stosunków moralnych w jakich te istnienia żyją na peryferjach miasta ciężko może zaważyć na naszej przyszłości państwowej. Najwyższy czas już teraz wołać: akademicy na przedmieścia, do rodzin bezdomnych z kawałkiem chleba i paczką odzieży nieść trzeba pomoc moralną, trzeba otwierać świetlice, grupować młode dusze w atmosferze wiary i uczciwości, zawczasu izolować je od zatrutego alkoholem i nierządem otoczenia. Mamy żywy dowód, że to imperatywne żądanie nie jest utopją. „Pombli“ (Ak. Stow. Char.) po dwóch latach zdołało zgrupować 250 dzieci w świetlicach, wnosząc w ich życie istny przewrót. W tej pracy młodzież żeńska i męska wzajemnie musi sobie pomagać i współzawodniczyć w osiąganiu rezultatów. Niezrozumiałym natomiast jest fałszywy wstyd wielu, którzy boją się nakłonić do „katolickiej roboty“, tłomaczyć to sobie tylko należy: przeciętnością i karłowatością charakterów niestety ten sąd za często się potwierdza. Katolicyzm nie jest tylko sprawą prywatną ale publiczną, jest ideą dla której siłę poświęcać powinien każdy, kto chce mienić się katolikiem.

Jako fragment tego jak zagadnienie to traktuje młodzież francuska niech posłuży książka: „Le Dieu qui bouge“ Pierre Lhande 1930, gdzie czytamy, że na peryferjach północnych i wschodnich Paryża pracuje 107 studentów wyższych uczelni technicznych.

Cyfry te obejmują jedynie grupę przy syndykacie inżynierów katolickich, pomijając olbrzymią ilość studentów innych uczelni, poświęcających się tej pracy. Młodzież kieruje ogniskami wykładowemi i świetlicami, które skutecznie odbarwiają „czerwone dzielnice“.

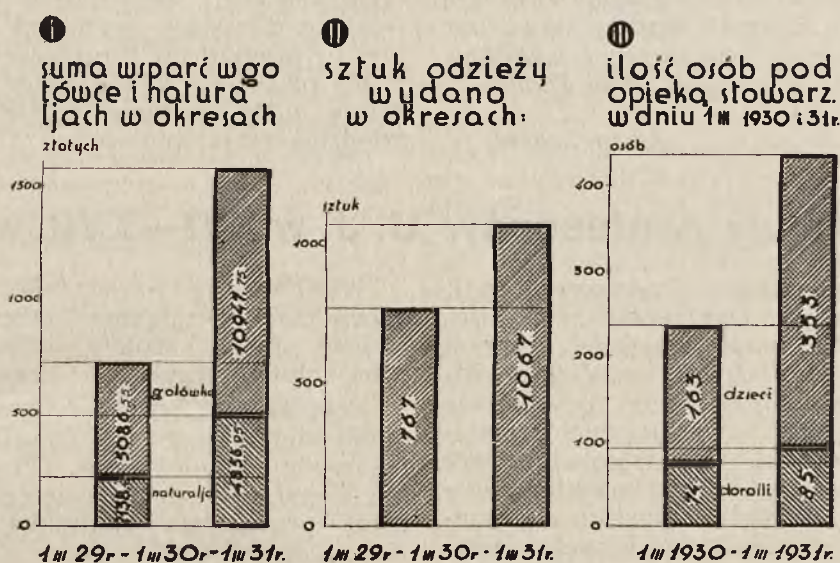
Choć dalecy jesteśmy od podanych cyfr, to jednak początek dziś już i u nas jest zrobiony (Liczba porównawcza dotycząca Warszawy wynosi dla Politechniki 12. Całkowita liczba członków Pom-bli—114, w tem 88 koleżanek i 26 kolegów).

Osiem świetlic rozrzuconych częściowo w śródmieściu i na Starym Mieście są pierwszem ziarnem posiewu, najbliższa przyszłość niesie zamiar budowy własnego ogniska pracy w postaci domu świetlicowego, z czytelnią, pokojem lekarza i t. p. w dzielnicy, która tego akademickiego „zastrzyku“ najbardziej potrzebuje t. j. na Woli. Niestety jedyną poważną trudnością jest uzyskanie tych 800 m² ziemi niezbędnych do tego projektu. Mógłby ktoś pomyśleć, że na czekanie aż „ktoś da“ można życie strawić—sądzę że nie. Znalazła się już raz szlachetna osoba, p. baronowa Tabue, która oceniła młody wysiłek i przewidziała rezultaty, skoro ofiarowała na stow. 2000 m w Mieście-Ogród Czerniaków, niestety plac za odległy, by móc go w chwili obecnej wykorzystać.

Budowa domu (kosztorys wynosi: 250 tys. zł.) nie jest też „marzeniem“ lecz możliwością. Pierre Lhande w swojej książce podaje całe pasmo wspaniałych dowodów realizowania podobnych zamierzeń, tam pod Paryżem pojedyńczy ludzie wznosili własnemi rękoma kościoły nierzadko ośmieszani i obrzucani błotem przez komunistów, wśród których wznosili dom Boży.

Nie wątpię, że takie ręce znajdą się i u nas, doczekamy chwili, gdy młodzi młodym będą budować domy, a Ojczyźnie nową budować przyszłość.

Andrzej Iwanicki.



Zakres działania „Pomocy Bliźniemu“ wyrażony cyfrowo.

Nadużycie pieniężne członków legjonu młodych, na S. N. P. w Warszawie.

Przy S. N. P. istnieje Kurs Przygotowawczy, którego absolwenci wstępują na S. N. P. jako słuchacze nadzwyczajni. Otóż w roku akademickim 1929/30 r. udało się sanatorom opanować w części zarząd Koła Samopomocy Koleżeńskiej, które na Kursie Przygotowawczym spełnia rolę Bratniaka. Prezesem K. S. K. został p. Franciszek Ławruszczuk, jeden z tamecznych leaderów legjonu młodych, rezultaty ostateczne jego gospodarki, zostały ujawnione na odbytem niedawno zebraniu sprawozdawczem Komisji Likwidacyjnej K. S. K. Przewodniczącym tej komisji był kierownik legjonu młodych na S. N. P. Minakowski Henryk, który nietylko starał się uchronić od odpowiedzialności p. Ławruszczuka, lecz sam również popełnił poważne nadużycia finansowe. Członkowie K. S. K. uchwalili ostrą rezolucję, której najważniejsze ustępy podajemy:

„Członkowie Koła Samopomocy Koleżeńskiej Kursu Przygotowawczego S. N. P. zgromadzeni w dniu 14. III. 1931 r. na zebraniu sprawozdawczem Komisji Likwidacyjnej, po zapoznaniu się z przekroczeniami finansowemi kol. Ławruszczuka Franciszka jako b. prezesa K. S. K. w roku akademickim 29/30 i akcją likwidacyjną kol. Minakaskiego uchwalają co następuje;

1)Potępić działalność kol. Ławruszczuka jako świadomie nieuczciwą, wyrażającą się o przywłaszczeniu pieniędzy K. S. K.

2) Weksle posiadane na część zaciągniętych samodzielnie przez kol. Ławruszczuka pożyczek z funduszów K. S. K. skierować do sądu celem uzyskania klauzuli egzykucyjnej.

3) Potępić i nie przyjąć sprawozdania kol, Minakowskiego, jako zbyt przychylnie traktującego sprawę przekroczeń

4) Zażądać od kol. Minakowskiego natychmiastowego zwrócenia samodzielnie przywłaszczonej sumy 130 zł. z funduszów zebranych przez Komisję Likwidacyjną.

5) Odwołać kol. Minakowskiego z dalszego przewodniczenia Komisji Likwidacyjnej“

Prezes Młodz. Demokr. wyrzucony z krak. akad. Koła T. S. L.

Sanacja na terenie akademickim poczyna powoli tracić swój znikomy zresztą wpływ, dowodem czego jest chociażby usunięcie tej kategorji ludzi z władz Akad. Koła Tow. Szkoły Lud., której to nowy Zarząd, wybrany przez aklamację w d. 25 lutego na Walnem Zebraniu składa się z elementu partyjnego, narodowego. Sensacją pewnego rodzaju w sferach nietylko akademickich stała się uchwała powyższego walnego zebrania, pozbawiająca praw członka Akad. K. T. S. L. p. Kazim. Ostrowskiego, prezesa Młodzieży t. zw. Demokratycznej.

Pan Ostrowski, syn osławionego v.-prezyd. m. Krakowa, doczekał się wreszcie od swych kolegów uniwersyteckich właściwej oceny swego politykierstwa na terenie U. J. Wniosek uchwalony został 172 głosami przeciw 69, a zatem $^2/_3$ członków z wielką przyjemnością pozbyło się nielubianego, jak powszechnie wiadomo, sanatora. Panowie „demokraci“ oczywiście próbowali demonstrować, lecz zostali skarceni przez innych członków Koła T. S. L.

---

tu widzenia bardzo dla Niemców pożądana. Z jednej więc strony przez swych agentów podsycali wrzenie, z drugiej pilnie czuwali nad tem, aby rząd carski nie poszedł na żadne ustępstwa. Ciekawe fakty podaje Roman Dmowski w swej „Polityce Polskiej“. Oto gdy Koło Polskie w Dumie postawiło wniosek o spolszczenie szkolnictwa państwowego w Polsce, wniosek ten wywołał furję... w Niemczech! Grożono, że przyjęcie projektu przez Dumę będzie prowokacją ze strony Rosji. Aby do tego nie dopuścić, Niemcy zdobywały się nawet na duże ofiary finansowe. „Rząd rosyjski — pisze Dmowski — poszukiwał pożyczki we Francji. Tam mu wszakże postawiono za warunek, żeby budżet został uchwalony przez Dumę. Tymczasem większości za budżetem nie było bez głosów polskich. Przychodzili posłowie od Stołypina do mnie, żebyśmy dali swe głosy. Odpowiedziałem: dobrze, ale pod warunkiem, że rząd uzna nasz wniosek szkolny za swój. Przez pewien czas rząd się wahał. Naraz przyszła wiadomość, że pożyczkę obiecał Mendelsohn w Berlinie. Duma została rozwiązana.

Znów Berlin...“

Sojusz trzech państw rozbiorczych był kamieniem grobowym Polski. Genjalną swą polityką potrafił Dmowski mimo piętrzących się trudności nie dopuścić do jego odnowienia a swem „rusofilskiem“ stanowiskiem sparaliżować wpływy agentów niemieckich w Rosji. Gdy zaszły wypadki sierpnia 1914 roku Rosja mogła śmiało przystąpić do wojny, wiedząc, że w Królestwie Polskiem żadne powstanie nie wybuchnie.

Przystąpienie Rosji do wojny i jej ofiarne walki w Prusach Wschodnich uratowały Francję w bitwie nad Marną, zaehwiały nadzieje Niemiec na zwycięstwo i przekształciły zamierzoną przez nich krótką kampanję „napoleońską“ na przewlekłą morderczą wojnę, bez której Polska niepodległa i zjednoczona nie byłaby możliwa.

„Gdyby—pisze Dmowski—w odpowiedzi na zjawienie się Legjonu w granicach Królestwa wybuchło tu powstanie... cała polska polityka znalazłaby rychły koniec. Długobyśmy pewnie wtedy nie czekali na pokój między Rosją a Niemcami, pokój, który uregulował wiele spraw, a przedewszystkiem polską. I to dobre, na długo...

„Odegralibyśmy wtedy niemałą rolę w Europie. Niemcy, uwolnione od wojny na froncie wschodnim, rzuciłyby wszystkie swoje siły na zachód i w krótkim czasie rozbiłyby odosobnioną Francję. Uwolnilibyśmy Europę od długiej wojny a siebie od kłopotów z własnem państwem“.

Tej jasnej i oczywistej prawdy nie rozumiała młodzież zgrupowana w Legjonach. A była to tasama młodzież, która osiem lat przed wybuchem wojny rozpoczęła strajk szkolny i bojkot.

Zatrzymanie uwagi i rozsądku na jednym tylko, chociażby ważnym odcinku sprawiło, że młodzież ta nauczyła się kochać Polskę *jedynie przez nienawiść do Rosji*, że dla zniszczenia państwa, które się dla niej personifikowało w postaci inspektora szkolnego, gotowa była pomagać jeszcze większemu naszemu wrogowi — Niemcom. Poszli kłaść pięknie, ofiarnie, po bohatersku swe młode życie z wiarą, że z ich „trudu i znoju Polska powstanie, by żyć“—a nie wiedzieli, że są nikczemnie oszukiwani, że ich bohaterstwo, gdyby zaważyło na szali wojny europejskiej, mogłoby się stać grobem tej Polski, do której całą duszą dążyli.

Dzisiaj ci ludzie nie dopuszczają do siebie głosu rozsądku, starają się wmówić w siebie i innych, że w jakiś mistyczny sposób, wbrew logice „szaleństwo“, „Czyn Zbrojny“—stworzyło niepodległą Polskę. Nic dziwnego, gdyż ciężko jest przekreślić porywy najszlachetniejszego okresu swego życia. Ale my, młode pokolenie, wychowane już w wolnej Ojczyźnie, nie posiadające psychiki zbuntowanych niewolników — możemy spokojnie, bez histerji, bez upajania się frazesami patrjotycznemi, zbędnemi dla prawdziwego patrjotyzmu, wydać nasz sąd o strajku szkolnym i bojkocie, tak jak sine ira et studio wydaliśmy sąd o powstaniu 1830 roku.

Co nas dzieli?

W numerze 9 Życia Akademickiego, organu Z. P. M. D. zamieszczony jest artykuł p. T. Rogowskiego, pod tytułem: „Trzeba ukochać wielkość"; wyróżnia się on wśród innych przez poważne ujęcie i pewien objektywizm autora, tak rzadko spotykany dziś w prasie o charakterze politycznym.

— Otóż w artykule tym przeciwstawione są dwa obozy, między którymi „jest jedno wielkie nieporozumienie". są to: obóz ludzi „pracujących w duchu ideologji Marszałka Piłsudskiego" i obóz „narodowy", obydwa „cel mają wspólny... Polska Wielka, Potężna, Święta". Dzieli ich jednakże niezmierzona przepaść: pracy i metod pracy. Obóz Marsz. Piłsudskiego „ma wiarę w swoje postępowanie, ma entuzjazm", idzie stale, krok za krokiem w wyśnioną przyszłość, a za nim świadczą eskadry samolotów, okręty, warsztaty pracy, fabryki, domy, miasta... Gdynia, P. W. K. Źródłem ich siły i entuzjazmu jest ukochanie wielkości — skrystalizowana jest ona w jednym człowieku... jest nim Marszałek Piłsudski. „W cieniu Jego idei" mają tworzyć i pracować dla Polski, idea ta ma przyświecać im w pracy i prowadzić naprzód.

A obóz „narodowy"? Charakteryzuje go „krytyka i sceptycyzm". Narodowcy idą drogą krytykowania wszystkiego i wszystkich; nie wierzą w jakiekolwiek poczynania rządowe, „brak im twórczości". Krytykując, nie stwarzają równocześnie własnych wartości, „nie przeciwstawiają świata lepszego, szlachetniejszego".

Artykuł pisany jest z przekonaniem i odnosi się wrażenie, że jest wyrazicielem poglądów, niezbyt licznej dziś grupy piłsudczyków - ideowców. Im też te kilka słów odpowiadamy.

— Przedewszystkiem jeden zasadniczy błąd: autor pisze o młodych, jak to wynika wyraźnie z 2-ej części artykułu, a nie dokonał uprzednio podziału społeczeństwa na młode i stare pokolenie—i dlatego snuje stąd fałszywe wnioski. Boć przecież Wy — „młodzi demokraci" Gdyni nie stawialiście, ani wystawy poznańskiej, miast i fabryk nie budowaliście! Możecie mówić: my pójdziemy za temi hasłami, za któremi idzie obecne pokolenie rządzące, ich zasady odpowiadają nam a dopiero w przyszłości, gdy wejdziemy w życie, oddamy tym idejom „twórczość naszego ducha i twardych rąk"—i tylko to mówić Wam wolno—to jest Wasze credo. Tak samo musimy rozróżnić „młodych" i „starych" narodowców. Ale i po uwzględnieniu takiego podziału społeczeństwa, nie możecie w żadnym razie twierdzić: „Piłsudczycy tworzą, budują", a narodowcy „sceptycznie krytykują". Bo jeśli chodzi o „starych", to nie zapominajcie, że nie mówiąc nawet o tem, coście zburzyli, to co wyście wybudowali — to stoi na gruncie, jaki Wam przygotowali wasi poprzednicy, że pierwsze pale pod port w Gdyni bili nie Składkowscy, nie Prystory, nie Sławki, że P.W.K. to jest dziesięciolecie Polski Odrodzonej, a nie trzylecie Polski pomajowej.,. A my, młodzi? Łączy nas Polska Wielka, Potężna, Święta, łączy nas gotowość pracy i ofiar dla Niej... a co nas dzieli? Z pewnością nie Wasz „kult demokratycznej pracy", „opartej na ofiarności dla Rzplitej", „ogniskującej moc społeczeństwa", „nawiązującej kontakt człowieka z rzeczywistością" i t. p. i t. p.—gdyż, jeśli chodzi o akademików, to my zamiast drukowanych haseł, pokażemy Wam kolonję na Grójeckiej, domy akademickie, Bratnie pomoce, dające setki tysięcy złotych na pomoc koleżeńską... ale i nie o to nawet chodzi. Dzieli nas co innego — *my pracujemy i idziemy wytrwale i prosto naprzód, mając przed sobą jeden tylko cel ostateczny — Wielką Polskę*, podczas gdy Wy nie możecie wyjść z cienia tej waszej drugiej wielkości. My idziemy bogaci w pełną tradycję tysiąca lat historji, Wy przysłaniacie ją sobie otwartą zawsze kartą z datą 1914. My wchodzimy w życie zorganizowanymi szeregami — Wy stoicie w miejscu, gdyż mimo, że chcecie iść, ogłusza Was tryumfalnie grana „Pierwsza brygada". I to jest właśnie owo „wielkie nieporozumienie między nami".

Piękne są Wasze słowa: „trzeba umieć ukochać Wielkość", ale Wielkość ta musi być własnością całego Narodu, a nie grupy ludzi, musi być większą ponad szare codzienne życie i jego zgrzyty i troski musi być naprawdę moralną i chcącą działać dobrze i mądrze, musi być ogniskiem wspólnych wysiłków i pracy, a tem jest *tylko Polska*.

Jerzy Zański.

Kwestje rolnicze w życiu młodych.

Zainteresowania sprawami rolniczemi w Polsce wzmogły się z racji przeżywanego ciężkiego przesilenia gospodarczego. Zaczęto pośpiesznie porządkować dotąd zaniedbane dziedziny potężnego życia rolniczego.

Wszelkie poczynania jednak o ile są robione tylko na zażegnanie trudności spotykanych w danej chwili, a nie mają planowości szerzej zakrojonej tracą znaczenie i stwarzają tem większy chaos.

To co się dzieje w czynnikach miarodajnych jest zapobieganiem w chwili obecnej złu, jest zamierzone na krótką metę — należałoby więc zwrócić baczniejszą uwagę na to, co się dzieje u źródeł tych warstw danej gałęzi, które w niedalekiej przyszłości głos decydujący zabiorą.

Rolnicza młodzież akademicka, tworząca niejako te rezerwy przyszłych fachowców kompetentnych do zabierania głosu w rzeczach dotyczących ich specjalności, pełna troski o warsztaty produkcji rolniczej — pragnie już teraz przewidująco i planowo, a dokładnie i na dalszą metę zastanowić się nad dziedziną życia rolniczego.

Pomocą w tym kierunku służą jej organizacje typu naukowego jakiemi są Koła Naukowe Rolników. Te komórki pracy najmłodszego elementu rolniczego wyrobić mają jednostki uspołecznione, zorganizowane i wykwalifikowane pod względem rolniczym.

Biorąc za przykład konkretny Koło Rolników St. S. G. G. W. w Warszawie, pragnę września zaznajomić przynajmniej pokrótce koleżanki i kolegów z jego pracami, zadaniami i wytycznemi ideologicznemi.

Koło, chcąc prowadzić rzeczową pracę w licznych kierunkach, dzieli się na poszczególne sekcje, a więc sekcję: naukową, wydawniczą, praktyk, bibljotekę, czytelnię oraz sekretarjat i skarb jako jednostki administracyjne.

Sekcje te prowadzą pracę w swoich własnych zakresach—prowadzą ją w celu dania kolegom-członkom jaknajwiększych korzyści natury naukowej i społecznej.

Podstawowa sekcja naukowa urządza odczyty, referaty, kieruje całokształtem prac podstawowych Koła Naukowego. W kolejności sekcje poszczególne rozwijają działalność czy to wydając skrypta Koła Naukowe Rolnicze stworzyły swój samoistny wydział przy Ogólnopolskim Zw. Akad. Kół Naukowych, osiągając tą drogą tężyznę swych zamierzeń i mogąc w ten sposób wysiłkiem zbiorowym rozwiązywać stawiane przez życie zadania.

Dwa lata istnienia Wydziału Kół Rolniczych dały już duże pozytywne rezultaty swej mrówczej acz bardzo niewdzięcznej narazie pracy. Pozwoliły przedewszystkiem zapoznać się poszczególnym kołom rolniczym całej Polski, opracować zasadnicze postulaty pracy wspólnej, streszczające się w: 1) urządzaniu zjazdów, 2) ułatwianiu otrzymywania praktyk krajowych i zagranicznych, 3) wynajdywaniu ich dla obcokrajowców, 4) nawiązywaniu ściślejszej łączności ze starszem społeczeństwem, które musi głębiej zainteresować się życiem młodych następców swoich po pługu.

Młodzi rolnicy zrzeszeni w Wydziale Kół Rolniczych przy O. Z. A. K. N. interesują się wybitnie temi sprawami i najwyższą ich troską jest dostosowanie programów studjów do wymagań konkretnego życia rolniczego w naszem państwie. Wyraz tych trosk i prac w tej dziedzinie dadzą oni na Zjeździe Kół Rolniczych w Wilnie, projektowanym na maj r. b. Materjał do rozpatrzenia na Zjeździe jest przygotowywany przez Koło Rolników St. S. G. G. W. i będzie główną osią dyskusji Zjazdu—znaczenie którego stanie się zapewne doniosłym w skutkach punktem zwrotnym w całokształcie życia zarówno Wydziału K. R., jak i samych kół.

Ten samorzutny ruch młodzieży — musi być przyjęty przez nas wszystkich z radością, a starszym dać duży materjał do zastanowienia się nad tą palącą kwestją, kraju nawskroś rolniczego. Starsi rolnicy muszą znaleźć czas na zajęcie się sprawami obchodzącemi młodzież, winni poznać ich ideały i dopomóc w realizacji szeroko zamierzonych zmian, dążących do uzdrowienia tego, co stanowi w dużej mierze oś obecnych niedomagań gospodarczych. Młodzi idą ufni w swe siły — starsi winni im doświadczeniem znowelizowanem wymaganiami chwili obecnej, dopomóc w pracy zaczętej przez takie drobne napozór komórki, jak Koło Naukowe Rolnicze, i Wydział K. N. przy O. Z. A. K. N.

Tadeusz Horodeński.

Obiady profesorów U. J. w XVI—XVII w.

Profesorowie Uniwersytetu byli w owych czasach duchownymi. Mieszkali i jadali wspólnie, wzorem zakonnym. Gmach dzisiejszej Bibljoteki Jagiellońskiej był siedzibą starszych, poważniejszych magistrów. Fakt, że mistrzowie nosili sutanny stanowił o charakterze, porach i rozkładzie posiłku cielesnego, oraz o mnóstwie innych rzeczy, związanych z nim bezpośrednio lub pośrednio. Święta, uroczystości, wigilje, krzyżowe dni, post, słowem rok kościelny był niejako siatką geograficzną tych refekcyj.

Gdy zatem kościół cieszył się w dzień Trzech Króli objawieniem Pana poganom — profesorowie Kollegjum Maius cieszyli się sarną lub zającami.

Był to dodatek nadzwyczajny do zwykłych potraw: do mięsa wołowego w Laokonowskim oplocie kiełbas i kiszek, głowy wieprzowej z racicami (dla uniknięcia nieporozumienia zaznacza się z góry, że świnie wieku XVI i XVII nie były muzealne i bynajmniej nie miały racic na głowie), jarzyny i pieczeni cielęcej. Trzeba ubolewać nad tem, że zupa, choć to rzecz rodzaju żeńskiego, nie miała pierwszego miejsca. (Sądzę, że duchowny stan biesiadujących nie był tego przyczyną). Podskarbi kollegjalny kupował „pół naczynia" piwa dla oblania fety, *a dziekan wydziału artystycznego* — a mówiąc naszą nomenklaturą — *filozoficznego fundował trzy garnce wina*. Taka była tradycja.

Jeśli na stole było wino z czyjejś fundacji, prepozyt najpierw polecał modłom duszę dobrodzieja.

Gdy kościół się smucił w dni krzyżowe, mistrzowie poprzestawali na smutnej owsiance i niewesołych krupach. Czasem na osełce masła z plackiem. Był barszcz i jaja. Często ryby z wydzierżawionych przez Kollegjum Bronowic.

W wigilję Wniebowzięcia N. P. Marji obiad był uproszczony do ciasta z owocami.

W święta większe zjawiała się na półmiskach cielęcina, albo kapłony, albo kuraki.

Wzór posiłku postnego: naprzód śliwki z cukrem, następnie ryby, zupa migdałowa i jarzyna. Z ryb każdy zazwyczaj otrzymywał pół karpia. Ponieważ karp karpiowi nie równy—więc ciekawem jest, jak tę zasadę interpretowali i różniczkowali ci subtelni doktorzy.

Wigilja Bożego Narodzenia przedstawia się względnie skromnie. Strucle, śliwki, karpie z szafranem, ryba solona, jarzyna i — kropka.

Fetą na całą parę był doroczny obiad kiermaszowy, jaki dawali profesorowie kapituły św. Florjana (na Kleparzu) w dzień świętego patroua profesorom zamieszkującym *Kollegjum większe.*

Dr. Karbowiak w broszurze „Obiady profesorów Uniw. Jag. w XVI i XVII w." za najsutszy podaje obiad z r. 1568. Oto karta potraw dochowana w Arch. Sen. Uniw. Jagiell.:

I-e danie: Mięso wołowe, ozory w sosie kaparowym z ogórkami, kruszki zaprawione imbirem, kurczęta w potrawce z ryżem i cielęcina.

II-gie: kurczęta naładowane wonnemi korzeniami („pulli aromatici") z rodzynkami i cynamonem.

III-cie: pieczeń wołowa i cielęca, kurczęta pieczone, musztarda.

IV-te: gęsi w czarninie z przyprawą goździkową (Gessy w czarne yuche, Gariofili ad asdem").

V-te: słodzona ryżowa kasza na mleku, rzepa z baraniną.

Wedle ówczesnej mody przypraw wszystko pożywali mistrzowie z sosem i z pogodnym umysłem, co zalecał prepozyt (ut grata et hilari mente iis vesci velint).

Na VI-te danie profesorowie dostawali trześni, groszku, sera i opłatków.

Jeden szczegół czaruje w tem obiadowaniu, czy objadaniu się. Oto po jednem, drugiem, po winie, po potrawkach, pieczeniach ciołkowych i różnem mięsiwie, po pozycjach za cynamony, groszki, ogórki, morele, małdrzyki, jabłka suszone, kreple (u Lindego: placek) — pod koniec rachunków widnieje:

Pro maijo et floribus, za maidła i kwiaty...

Albo w innem zestawieniu:

Pro rosis albis ad mansam positis.

Za białe róże...

Jeszcze zostało coś z ich subtelnego zapachu.

Wacław Kubacki.

ZYGMUNT JUDYCKI.

W odpowiedzi na „Żagiew Buntu".

(Z powodu artykułu kol. Z. Broncla).

Przedewszystkiem małe wyjaśnienie. Nie chcę napadać na kol. Broncla ani poglądów jego identyfikować z poglądami Lindsaya, pragnę jedynie wyjaśnić pewne nieporozumienie, którego ofiarą padł autor „Żagwi Buntu".

W pierwszej części artykułu kol. Broncel omawia za Lindsayem stosunki amerykańskie, w drugiej przenosi się na grunt polski. I tu popełnia zasadniczy błąd, gdyż nie robi żadnego rozróżnienia między temi tak odrębnemi światami. Nie można przedstawiać zagadnień życia polskiego na tle warunków i psychiki amerykańskiej, gdyż te warunki i ta psychika są zupełnie różne. Mieszkańcy Stanów Zjednoczonych są społeczeństwem bez tradycji i głębszych zasobów kultury, wychowanym wśród warunków pierwotnych na doktrynie protestanckiej, głównie purytańskiej, która wycisnęła na nich silne piętno. My mamy za sobą tysiąc lat wychowania katolickiego i przez to inaczej patrzymy na życie i inaczej postępujemy. Zapewne, młodość jest wszędzie młodością i wszędzie, a więc i u nas zdarzają się drastyczne wypadki, opisywane przez Lindsaya, ale nasz pogląd na świat jest w możności rozwiązania tych bolączek o wiele prościej i zdrowiej, niż wikłająca się w sidłach sprzeczności myśl purytańsko-protestancka.

Człowiek jest niedoskonały i pełen sprzeczności. Walczą w nim skłonności złe i dobre, a istotą postępowania moralnego jest wybór wolnej woli między złem a dobrem. Otóż ponieważ jesteśmy niedoskonali a jednocześnie mamy poczucie dobra, przeto w życiu odczuwamy wieczny rozdźwięk między ideałem a czynem.

Na tle tego uwidacznia się różnica między etyką katolicką a purytańską. Pierwszą określić można jako *dynamiczną* lub kierunkową: wskazuje ona cel (ideał) i nakazuje ku niemu dążyć. Jest to postulat ciągłego doskonalenia się, wznoszenia do ideału („Bądźcie doskonałymi jako Ojciec wasz doskonałym jest"). Drugą etykę nazwaćby można *statyczną:* wymaga ona ciągłej *zgodności* życia z ideałem, żąda pedantycznie od każdego świętości (tak postępują sekty purytańskie, stąd bierze się również prohibicjonizm) albo też, jak Lindsay, nie widząc możności ustabilizowania życia na wyżynie ideału, wołają w imię konsekwencji o obniżenie ideału do poziomu życia.

My mówimy: bądź dobry, a już mniejsza o to, czy konsekwentny. Lindsay zaś: bądź konsekwentny, mniejsza o to, czy dobry. A przecież życie nas uczy, że człowiek z natury jest raczej niekonsekwentny i ilu jest ludzi, tyle prawie odskoków od ideału!

Etyka purytańska nie pozwala na rozbieżności i dlatego oscyluje ciągle między obłudą a cynizmem. Zanim zepsucie nie przybierze zbyt dużych rozmiarów, grzesznicy udają katonów, oficjalna moralność jest nietknięta, ale gdy zgnilizna przybiera wielkie rozmiary, gdy nie da się już ukryć, wówczas społeczeństwo dzieli się na dwa obozy: jeden w dalszym ciągu kurczowo się trzyma purytańskiej formalistyki i potępia nieodwołalne i rygorystycznie każde odchylenie od normy, pocieszając się i starając sam w siebie wmówić, że zepsucie dotyczy tylko sfer przestępczych, że jest sporadyczne etc., drugi natomiast mówi za Lindsayem: patrzcie, oto młodzież się męczy, przeżywa rozterki duchowe, wystawiona jest na pogardę obłudników i prześladowania rygorystów za co? Za to, że żyje zgodnie ze swą naturą a nie zważa na bezduszne przepisy urzędowej etyki. A więc należy przeprowadzić rewizję poglądów i zasad, które są niemożliwe do zrealizowania w życiu.

W stosunkach amerykańskich argumenty Lindsaya są nie do obalenia, gdyż nikt jeszcze zła nie uleczył przez wmawianie, że nie istnieje lub przez potępianie zgóry każdego najmniejszego błędu. Z drugiej strony pójście za Lindsayem prowadzi do usankcjonowania wolnej miłości i jej wszystkiemi, tak niebezpiecznemi dla tężyzny moralnej społeczeństwa skutkami.

Tak jest w Ameryce. Ale u nas, wychowanych w innym świecie pojęć moralnych, nie dbających o sprzeczny z naturą ludzką ideał konsekwencji, natomiast dążących do ideału *dobra,* wyznających etykę *doskonalenia się*—książka Lindsaya jest opowieścią o jakimś zupełnie obcym świecie, może nie wiele gorszym od naszego (jak sądzę raczej, że dużo gorszym), ale w każdym razie o wiele mniej mądrym.

Kolega Broncel, transponując stosunki amerykańskie na grunt polski, stwarza sobie sztucznie trudności. Że niema w życiu wcielonych ideałów, to jeszcze nie powód aby była konieczna żagiew buntu. Oczywiście, obłuda jest rzeczą złą, obłudę trzeba zwalczać, ale nie przez obniżanie ideału do życia, nie przez rezygnację z zasad, bo to jest wypędzanie djabła przez belzebuba.

Rozważmy jeden z przykładów obłudy, dość typowej na świecie. Oto ojciec, który strofuje syna, daje mu nauki moralne, nawet go karze, sam zaś nie jest bynajmniej bez grzechu. Pięknie. Cóż z tego? Czy ma przestać strofować syna? Oczywiście najodpowiedniej byłoby samemu się poprawić, ale przypuśćmy, że, jak to często bywa, ojciec choć ma poczucie dobra i zła, to jednak posiada za mało siły woli, aby to uczynić. Lindsay powie: skoro sam grzeszysz, to nie bierz się do nawracania syna. Przepraszam, to jest nieporozumienie. Sędzia w życiu prywatnem jest omylny i ułomny, ale gdy wydaje wyrok, gdy urzęduje (np. sąd przysięgłych), wówczas wyrok jego uchodzi za sui generis nieomylny. Podobnie ojciec spełnia urząd wychowawcy i lepiej, aby ukrywał przed synem swe słabości i błędy, niż „otwartem", „szczerem" stawianiem sprawy wychował go na cynika bez zasad moralnych. Nie chcę twierdzić, że typ takiego ojca jest zadawalający, moralnie dobry, odpowiedni na wychowawcę, gdyż, jak wiadomo, życie osobiste wyciska piętno na postępowaniu również i przy spełnianiu urzędów i zadań, zwłaszcza nawet wychowawczych, ale chodzi mi o podkreślenie, że są pewne obowiązki, za które człowiek jest inaczej odpowiedzialny, niż za swoje czyny osobiste. Jest to wyższy stopień odpowiedzialności, tak ważki, zwłaszcza przy wychowywaniu młodych pokoleń, że Chrystus, pełen miłości i przebaczenia raz jeden jedyny w ewangieljach odzywa się z całą bezwzględnością: „a ktoryby zgorszył jednego z tych maluczkich, lepiejby mu kamień młyński u szyi uwiązać i rzucić w głębokości morskie".

Kolega Broncel piętnuje obłudę młodzieńca, który zwalczając sztuczne poronienia, przyznaje się po cichu, że swego czasu dopomagał do skorzystania z tego sposobu, gdyż obawiał się ojcostwa — następstw swej lekkomyślności i winy.

Dobrze. Ale czy ów młodzieniec, ponieważ popełnił rzecz złą i wie, że ta rzecz jest zła, ponieważ — przypuśćmy nawet—nie ręczy, jak się zachowa, o ileby znów się znalazł w analogicznem położeniu, czy, pytam, ma do tej winy dodawać drugą i wynosić swój czyn do godności zasady? Czy ma twierdzić, że sztuczne poronienia są dobre? Nie byłoby to ani dobre, ani konsekwentne. Jeżeli mnie daleko do ideału, to nie ideał temu winien i nie on winien być zreformowany. Delikatność i wstyd zabroni owemu młodzieńcowi wygłaszać płomienne prelekcje publicznie na ten temat, uczciwość zakaże stawiania się za przykład, ale nie zrobi z niego apostoła spędzania płodu, bo zło nie przestaje być złem przez to, że ja je również popełniam.

Lękając się obłudy, głosi kol. Broncel zasadę szczerości i jawności postępowania. Otóż jawność jest lepsza, niż skrytość, ale jawnie należy robić tylko dobre rzeczy. Złe, jeśli się robi, to już lepiej pocichu, niż głośno. Trzeba również odróżniać szczerość od cynizmu i zwykłej nieobyczajności. Niektórzy zachwycają się książką Remarque'a, za „szczere" opisywanie wszystkich stron życia żołnierskiego. Tymczasem Remarque nie przynosi żadnych rewelacyj, gdyż opisuje rzeczy każdemu dokładnie znane i naprawdę nic ciekawego nie przedstawiające. Szczere, bo szczere ale całkiem zbyteczne, zwłaszcza, że zmysł estetyczny normalnego cywilizowanego czytelnika nie będzie tą lekturą mile uderzony. Więc poco to wszystko? Zapewne, w imię szczerości można żądać skasowania kostjumów kąpielowych na plaży a w sądzie rozpraw przy drzwiach zamkniętych. Obawiam się jednak, że korzystaliby z tych reform poszukiwacze nie szczerości a bezwstydu. Pod wezwaniem „precz z obłudnym wstydem, niech żyje świadomość"! — drukowanem w ogłoszeniach dzienników, znajduje czytelnik dobór książek pornograficznych, bądź przedstawionych za pornograficzne przez handlarza, zarabiającego na pobudzaniu erotyzmu wśród młodzieży. Często również pod „szczerością" ukrywa się ekshibicjonizm, t. zn. dążność patologiczna do odkrywania ze szczególnem upodobaniem rzeczy wstydliwych bez ważnego powodu. Zboczenie to dotyka czasem ludzi, stojących wysoko w hierarchji społecznej, od których, gdyby byli normalni, oczekiwaćby można ciekawych rzeczy. Przykładem takim jest np. Boy. Wśród protestantów „szczerość" może mieć inne podłoże: chęć i potrzebę podniesienia się i odzyskania szacunku we własnych oczach przez wyznanie swoich win i błędów jako rodzaju zadośćuczynienia. U nas istnieje w tym celu niezwykle mądra instytucja spowiedzi, gdzie można otworzyć swą duszę przed osobą do tego powołaną i związaną tajemnicą urzędu. Jest to zwierzenie, żal, ulga moralna, poczucie uszlachetnienia przez pokutę, niema zaś publicznego zgorszenia. Publiczne opowiadanie o swych błędach nie jest konieczne dla uniknięcia obłudy. Nawet Alkoran powiada: „Mów tylko prawdę, ale czy *zawsze* musisz *wszystko* mówić?"

Kol. Broncel podaje przykład dziewczyny zakochanej i „postępującej otwarcie". Niewiadomo, co przez to chce powiedzieć. Albo dziewczyna nie kryła się z tem, że jest poprostu zakochana, a w takim razie przykład niema sensu i niewiadomo dlaczego dziewczyna miałaby iść na ulicę z powodu wydalenia. Albo też nie kryła się z tem, że ma stosunek miłosny, a w takim razie nasuwają się następujące pytania: Czy postępek jej był dobry, czy zły? Ja sądzę, że zły i drugie: Czy jest potrzebne i konieczne chwalenie się tem? W tym drugim wypadku przełożona wydala ją nawet nie za czyn karygodny, ale diatego, że musi ją usunąć, jako odpowiedzialna za uczenice, aby zapobiec możliwości demoralizacji. Jeżelibyśmy z purytańską konsekwencją dostosowali ideał do życia i dziewczyna by pozostała, następstwem byłoby branie przez inne jej przykładu i w rezultacie obrazek z Rosji sowieckiej i wolna miłość ze wszystkiemi znanemi z Rosji następstwami. W wypadku zwykłego zakochania się czyn przełożonej byłby oczywiście wysoce niemądry. I jeszcze jedna kwestja: Czy pójście dziewczyny na ulicę jest nieuniknioną konsekwencją tej historji, a niezależnie od tego: kto ponosi winę? czy przełożona, czy też nieokiełznana natura dziewczyny? A jeśli te ostatnie, to czy są tu odpowiedzialni jej wychowawcy i opiekunowie domowi? Czy nie tu jest źródło zła i jego następstw?

Obniżanie ideałów w ten sposób, jest, inaczej mówiąc, sankcjonowaniem grzechu, przestępstwa, jest to spychanie moralności do zaułka, zapoznawanie dobra. Tu też prawdopodobnie leży źródło niepokoju opinji amerykańskiej. Bowiem tak pojęty problemat reformy moralności prowadzi do wolnej miłości, do rozbicia najsilniejszych więzów moralnych społeczeństwa.

My nie potrzebujemy rewizji moralności, nie potrzebujemy tworzyć furmułek matematycznych na moralność. Nie potrzeba u nas rewolucji. Zagadnienie leży w podniesieniu moralnem jednostki przez zwrócenie baczniejszej uwagi na wychowanie. Dlatego też należy wystrzegać się poglądów w rodzaju tych, które mimowolnie wygłasza kol. Broncel. A gdy tego rodzaju poglądy się pojawiają, trzeba je dokładnie wyjaśnić przez zastanowienie się nad istotą naszej etyki, by za jej pomocą odpowiednio oceniać i stosować zjawiska życiowe.

Zadaniem naszem jest praca twórcza nad doskonaleniem się, nad dążeniem do ideału. Nie sprawią tu nic pożary, bunty, rewolucje, a tylko chwila zastanowienia nad istotą zagadnienia.

Sekcja orjentalna wydziału zagranicznego.

Niedawno powstała sekcja orjentalna przy wydz. zagr. N. K. A., rozwija nader ożywioną działalność. Posiada nader zasobną bibljotekę dzieł chińskich, egipskich, japońskich, indyjskich etc. Kierownik jej kol. Narolewski udawał się do Berlina, gdzie nawiązał kontakt bezpośredni z młodzieżą chińską i egipską oraz z przedstawicielstwami dyplomatycznemi tych państw. Sekcja orjentalna liczy już obecnie wielu członków i jest w kontakcie z kolonją polską w Chinach. Jak słychać, ma ona podobno przystąpić do wydawania własnego pisma.

Zjazd żydowskich organizacyj akademickich w Warszawie.

Dnia 26.III b. r. odbyło się otwarcie III-go Zjazdu krajowego Żydowskiej Młodzieży Akademickiej w obecności przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Wyższych Uczelni, oraz całego szeregu wybitnych osobistości ze świata żydowskiego.

„Wskutek awantur przed gmachem Żyd. Domu Ak. obrady zjazdu rozpoczęły się z ogromnem opóźnieniem. Rektor Uniwersytetu, prof. Michałowicz, nie doczekawszy się rozpoczęcia obrad wskutek pilnych spraw, zmuszony był opuścić zjazd, prosząc prof. Szorra, jako kuratora Żyd. Ak. Stow. Sam. na terenie Uniwersytetu o powitanie zjazdu w jego imieniu.

„Należy z ubolewaniem stwierdzić, że organizatorzy zjazdu nie przewidzieli możliwości tego rodzaju incydentów i nie uchronili gości i delegatów od niedopuszczalnych wprost wybryków nieodpowiedzialnych żywiołów".

Tyle „Nasz Przegląd". Do tego dodać należy, że narażenie Jego Magnificencji na godzinne czekanie, jak również na ordynarne dowcipy, padające z sali w czasie przemówienia p. Lewina, skierowane pod adresem Pana Rektora, tak życzliwie usposobionego do żydowskiej młodzieży akademickiej, było conajmniej niewłaściwe. Również zwrócić należy uwagę i na to, że organizatorzy zjazdu nie pomyśleli o zajęciu się gośćmi. Gdyby nie p. dr. Mayer, delegat żydowskiej loży „Bnei-Brith", który zabawiał Pana Rektora rozmową, niewątpliwie Jego Magnificencja zmuszony byłby wcześniej zjazd opuścić.

Zjazd zagaił p. Alhenon Lewin, prezes Centr. Kom. Wyk., witając przedstawicieli świata żydowskiego, Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ., Spraw Wewnętrznych, oraz reprezentantów Wyższych Uczelni i nieobecnego Pana Rektora, który bardzo żałował, że nie mógł dłużej czekać i prosił o podkreślenie swego życzliwego stosunku do żydowskiej młodzieży akademickiej.

P. Lewin przemawiał w imieniu 10 tysięcy akademików żydów, studjujących na uniwersytetach w Polsce i tyluż żydów z Polski, studjujących zagranicą. Polska jest największym środowiskiem skupienia akademików żydów.

„Adwokat Lewin wspomina również o walce, jaką akademicy żydowscy zmuszeni są prowadzić w Wyższych Uczelniach, gdzie dążeniom do nauki przeciwstawia się często młodzież polska... Wrota uniwersytetów w Polsce są niestety zamknięte dla wielkich rzesz młodzieży żydowskiej, łaknącej wiedzy i młodzież ta kształcić się musi poza granicami Rzeczpospolitej".

Charakteryzując pracę Centralnego Kom. Wykonawczego, p. Lewin zaznaczył, że była ona trudna ze względu na pauperyzację ludności żydowskiej, która boleśnie odbija się na młodzieży akademickiej. Mimo jednak tej ciężkiej sytuacji finansowej, dzięki ofiarności społeczeństwa żydowskiego, pomocy rządu i samorządów powstały w różnych środowiskach żydowskie domy akademickie i uzdrowiska. Rząd zamierza bardziej zainteresować się żydowskim ruchem akademickim, czego dowodem duże zainteresowanie się zjazdem. Jako fakt doniosłego znaczenia podkreślił p. Lewin przystąpienie środowiska poznańskiego do Związku.

W imieniu Miasta powitalną mowę wygłosił P. Kerner, w której zaznaczył, że Magistrat niejednokrotnie dał wyraz swego życzliwego stanowiska przez subsydjowanie żydowskich organizacyj akademickich, jak również powoływanie do pracy w Wydziałach Magistratu inteligencji żydowskiej.

„Magistrat miasta — oświadczył inż. Kerner — tak jak dotychczas będzie również i w przyszłości odnosić się z należytem zrozumieniem i przychylnością do potrzeb akademików żydów".

W dalszym ciągu p. inż. Kerner życzył zwycięstwa w walce, w której akademicy żydzi nie zawsze znajdują zrozumienie wśród społeczeństwa polskiego, pośród którego będą musieli pracować i budować. Przypomina również o tych rzeszach akademików żydów, którzy musieli wyjechać z Polski zagranicę nie z własnej woli, ale dlatego, że tu ich od wiedzy odpychają.

W imieniu Rektora U. W. zabrał głos rabin prof. Szorr, kurator żydowskich organizacyj akademickich, życząc zjazdowi owocnych obrad, zapewniając jednocześnie o życzliwości Pana Rektora dla postulatów żydowskiej młodzieży akademickiej.

„Najwyższy zaszczyt dla mnie, żydowskiego profesora, powierzona mi przez Senat opieka nad żydowską młodzieżą skad."

W dalszym ciągu swego przemówienia rabin Szorr stwierdził, że młodzież żydowska zawsze odczuwała „głód za wiedzą", dziś zaś dochodzi jeszcze do tego „głód za chlebem", dlatego też jego zadaniem na terenie Uniwersytetu jest przedstawiać bolączki i postulaty młodzieży żydowskiej oraz zapewnienie jej beztroskiego oddawania się studjom. Kończy swą mowę życzeniem ugruntowania prestig'u organizacyj żydowskich zarówno wobec społeczeństwa żydowskiego, jak i nie-żydowskiego.

Serdeczne przemówienie wygłosił, entuzjastycznie witany przez audytorjum, p. Icchok Grinbaum. W porównaniu z czasami, w których mówca studjował, liczba akademików żydów niepomiernie wzrosła, nie jest ona jednak współmierna w stosunku do roli, jaką akademicy żydzi odgrywali dawniej i dziś. W imieniu społeczeństwa żydowskiego zapewnia, że pomoc materjalna nie ulegnie zmniejszeniu. Zwraca uwagę na wielkie zadanie społeczeństwa żydowskiego, a w związku z tem i na duże obowiązki. Pomoc, dawana studentom żydom nie jest zamała, ze względu na ciężkie czasy, jak również i to, że akademicy nie są jedynymi synami narodu żydowskiego, który ma jeszcze obowiązki wobec „innych części" i siebie samego, zmuszony będąc często sobie od ust odejmować kawałek chleba.

P. Grinbaum boleje nad tem, że 10 tysięcy żydów z Polski zmuszonych jest studjować poza granicami Rzplitej. Obecną sytuację porównywa do stosunków w dawnej carskiej Rosji, gdzie żydzi nie mając dostępu do Wyższych Uczelni, zmuszeni byli szukać wiedzy zagranicą, tworząc całe żydowskie kolonje akad.

Walkę z tem żydzi prowadzą i prowadzić będą, póki nie osiągną celu. Młodzież zaś żydowska winna być nie tylko świadkiem, lecz w tej walce musi współdziałać.

Na uwagę również zasługuje bojowe przemówienie przedstawiciela t. zw. „korporacyj" żydowskich. Mówca podkreśla, że „korporanci" przyzwyczajeni są i zaprawieni do walki, w której przeciwnik dobrze poznał ich pięści. Omawia znaczenie ruchu „korporacyjnego", który stanowi niejako kręgosłup organizacyj żydowskich, będąc ostoją akademickiego ruchu żydowskiego w Polsce.

Pozatem wygłoszono jeszcze kilka mów powitalnych, oraz odczytano szereg depesz z Polski i zagranicy od różnych organizacyj i osób, jak od pp. Wygodskiego, prof. Witolda Staniewicza z Wilna i innych.

Obrońcy Żydów.

Na ostatniem plenum Kongresu Naukowego miał miejsce bardzo charakterystyczny zgrzyt. Gdy bowiem przystąpiono do głosowania wniosku komisji studjów wyższych, opowiadającego się za wprowadzeniem numerus clausus dla żydów, znalazło się paru delegatów, którzy byli wnioskowi przeciwni. Wywołało to zrozumiałe zdziwienie i oburzenie, i na wniosek jednego z delegatów krakowskich postanowiono protokółować nazwiska oponentów.

Wówczas owych paru sprzeciwiających się chciało składać jakieś oświadczenia, wymierzone w prezydjum i rzucać różne zarzuty pod adresem przewodniczącego. Gdy ich nie dopuszczono do głosu, opuścili Kongres.

Otóż najbardziej znamienne jest to, że grupie żydofilów przewodził kol. Henryk Dembiński z Wilna, członek „Odrodzenia" i „firmowy" katolik. Jakże wdzięczne dla katolickiego działacza pole: bronić uprzywilejowania żydów, a upośledzenia chrześcijan.

Trudno jest być sanatorem i katolikiem jednocześnie. W p. Dembińskim to drugie zeszło na najdalszy plan. Vivat requens!

Wywiad ministra Czerwińskiego z przedstawicielami Żydów.

„Nasz Przegląd" donosi:

Pan Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dr. Sławomir Czerwiński przyjął dyrektorów Żydowskiej Agencji Telegraficznej pp. Jakóba Landau'a, Borysa Smolara i M. Mozesa na dłuższej rozmowie, w czasie której poruszone zostały trzy sprawy obchodzące żywo prasę żydowską: sprawa istnienia czy nie istnienia „numerus clausus" na uniwersytetach polskich, sprawa dodacji budżetowych na rzecz wyznania żydowskiego w Polsce oraz sprawa ordynacji wyborczej do gmin żydowskich.

Autoryzowany tekst rozmowy z p. ministrem Czerwińskim brzmi jak następuje:

„Dopuszczanie studentów żydowskich na uniwersytety polskie nie podlega żadnym ograniczeniom — oświadczył p. minister Czerwiński w odpowiedzi na zapytania, dotyczące sprawy numerus clausus. Istnieje tylko pewne ograniczenie na medycynie i politechnice przy przyjmowaniu do pracowni, nie mamy bowiem tak wielkiej ilości laboratorjów, by wszystkie podania o przyjęcie mogły być uwzględnione.

Ograniczenia te jednak odnoszą się do wszystkich bez wyjątku i nie są regulowane według przynależenia do tego, czy innego wyznania. Najlepszym sprawdzianem tego są cyfry: liczba studentów żydowskich na uniwersytetach polskich wynosi 21 proc., a na uniwersytecie wileńskim, na jednym z kursów wydziału prawnego dochodzi do 40 proc.

Jeśli chodzi o moje stanowisko—oświadczył Pan Minister—to z całym naciskiem mogę stwierdzić, że jestem zdecydowanym przeciwnikiem jakiegokolwiek mechanicznego zabezpieczenia liczebności jednych grup narodowościowych przeciw innym".

Zjazd żydowskich filistrów.

W połowie marca odbył się w Warszawie zjazd związku filistrów żydowskich korporacyj sjonistycznych w Polsce. Związek ten wchodzi w skład wszechświatowego związku filistrów sjonistycznych i jest w ścisłym kontakcie ze sjonistami wiedeńskiemi, filistrami żydowskich korporacyj studenckich w Austrji. Na zjeździe warszawskim żydowscy filistrzy napadli bardzo gwałtownie na posła Grynbauma, jako kierownika akcji sjonistycznej w Polsce. Wysuwali oni żądanie zcentralizowania ruchu sjonistycznego w Polsce. Jak wiadomo korporacje żydowskie są ekspozyturami wojującego sjonizmu.

„Bezpartyjność" p. Dębińskiego.

Prezes wileńskiej Bratniej Pomocy kol. Henryk Dembiński dostał się na to odpowiedzialne stanowisko pod płaszczykiem *„bezpartyjnych" Kół Naukowych* U. S. B. (był prezesem Koła Prawników). Bezpartyjność tę już obecnie silnie zaakcentował. Mianowicie odbyło się w Wilnie odsłonięcie w Uniwersytecie tablicy *ku czci wiadomej*. P. Dembiński w imieniu Bratniej Pomocy uważał się moralnie upoważnionym do *złożenia wieńca* pod tę tablicę. Niech żyje bezpartyjność!

Wybory za S. N. P.

W niedzielę, dnia 26-go kwietnia odbyło się walne zebranie Bratniej Pomocy Szkoły Nauk Politycznych. Sanacja, pomimo przygotowań poniosła całkowitą klęskę, co uwidoczniło się już przy wyborze na przewodniczącego kol. S. de Erbon'a. Prezesem Bratniej Pomocy wybrany został ponownie kol. Aleksander Dębski. Sanatorzy starym zwyczajem pod koniec zebrania wyszli.

Władze Bratniej Pomocy Studentów Uniwersytetu Warszawskiego.

(ARP) Skład władz Zarządu: Prezes — Kurcyusz Jerzy, wiceprezesi — Bogacz Marjan, Niebudek Stefan, Jacyna Jerzy, Sekretarz Gen. — Dziatlikówna Ligja; członkowie — Kopczewski Jerzy, Kołodziński Zygmunt, Prawicka Regina, Kubicki Eugienjusz, Rząd Jacek, Pągowska Marja, Gągol Władysław, Gajewski Antoni, Starost Stanisław, Skrzypkowska Zofja, Grodecki Tadeusz, Borkowski Roman, Samorek Mieczysław, Sędek Jan, Sobański Michał, de Lorme Zenobjusz, Hoppe Roman. Prezesem sądu kol. I inst. zostali kol. Sokołowski Leszek, wiceprezes. sem kol. Szperlich Antoni, sekretarz kol. Atrowski. Wyboru prezesów Kom. Kontrolującej II instytucji Sądu Koleżeńskiego dokonają te organa Bratn. Pom. po swojem ukonstytuowaniu się, co nastąpi w najbliższym czasie.

Dlaczegośmy wrócili.

Była wieś, gdzie ludzie oddawna nie chodzili do kościoła. Ksiądz widywał tylko ciągle tę samą grupę osób, które siadywały w zakrystji, podczas gdy kościół stał pustkami. Aż raz na placu przed kościołem zebrała się młodzież wsi. Jeden z młodych rzekł: — Nauczyciel mówił nam, że wszystko rozwiąże nauka, ale dziś jesteśmy dojrzali i wiemy, że to nieprawda. Odkąd ludzie przestali się modlić u nas, zaczęli kraść — rzekł drugi. — Jeżeli wychowają swoje dzieci bez wiary, będą one mordować. Trzeci odezwał się — Ten kościół nie jest wprawdzie własnością naszej wsi, ale budowali go nasi ojcowie, których kości leżą w podziemiach kościoła. Jest on bardziej nasz niż szkoła, a nawet domy, w których mieszkamy, jest prawie tak nasz, jak ziemia, która nas żywi. W tym kościele rzekł inny — zawsze płonie lampa oliwna. Szkoła jest, albo jej niema, wieś się pali i odbudowywuje, a ta lampa zawsze się pali: w tym kościele jest spokój i szczęście, jest Bóg. Kiedy weszli do kościoła i zapełnili go, podszedł do nich człowiek z zakrystji i rzekł: „Przyszliście pewnie z interesem do księdza proboszcza?“ „Nie—odpowiedzieli—przyszliśmy się pomodlić“.

* * *

W bieżącym roku w rekolekcjach dla akademików (w obu serjach) brało, udział przeszło siedem tysięcy studentów w samej Warszawie. Do komunji niewątpliwie przystąpiło znacznie więcej w tym roku. Czyli, że przeszło 50% akademików-katolików praktykuje. W poprzedniem pokoleniu młodej inteligencji nie wiem, czy cyfra ta wynosiła nawet 5%.

Czem to się tłomaczy? Skąd pochodzi ten przewrót duchowy, oraz „reakcja“ niezaprzeczalna.

Żeby na to odpowiedzieć, trzeba zastanowić się, jak wyglądało życie duchowe studenta przed półwiekiem i ćwierćwiekiem.

Zbierano się w różnych kołach i dyskutowano. Dyskutowano namiętnie. Przewartościowywano wszelkie wartości, obalano wszelkie autorytety. I czytano. Czytano wszystko, ze wszelkich dziedzin. Dyskusja na temat przeczytanych dzieł toczyła się w kółkach studenckich, wśród uczniów gimnazjalnych, w salonach.

Ludzi głęboko myślących i solidnie studjujących było na świecie zawsze niewielu. Ale, że dyskusja była w modzie, że trzeba było znać się na Darwinie i Tołstoju, na Ruskinie i Maupassant'cie, więc wszyscy czytali i starali się o tem mówić po dyletancku, nawet flirt salonowy polegał na czytaniu. Podawać w wątpliwość rzeczy ustalone, dowodziło inteligencji.[1]) Chesterton mówi, że w średniowieczu każdy starał się udowodnić, że jest ortodoksem, a w owym okresie każdy starał się być heretykiem.

I tu nastąpiła jedna z najgłębszych zmian między XIX-tym a XX wiekiem. Dziś nie jest modne być heretykiem, nie jest modne być twórcą własnej światoburczej teorji, przeciwnie w młodem pokoleniu istnieje pęd do ortodoksji, chcemy iść wszyscy razem, uznawać jedne autorytety. Dawniej zaszczytem było być dowódcą małej grupki partyzantów, bohaterami byli wielcy korsarze, dziś jest zaszczytem być dobrym oficerem wielkiej armji.

Poprzednie pokolenie walczyło namiętnie z autorytetami. Najbardziej karykaturalne rozmiary przybrało to w najmniej zdyscyplinowanem społeczeństwie w Europie—rosyjskiem, gdzie krańcowym przykładem może być ów bohater Dostojewskiego, który zabija się, by udowodnić, że niema Boga. Pokolenie to doszło do przekonania, że wszystko jest względne na ziemi.

„Nauka i tylko nauka może dać ludzkości to, bez czego ona nie może żyć: symbol i prawo” — pisał Ernest Renan w 1848 r. Ale okazało się to nieprawdą.

„Jedno wielkie rozczarowanie jest powszechnie znane—pisze prof. Rybarski [2]) —nauka nie zdołała rozwiązać zagadek życia; na drodze ścisłych badań nie znaleziono na nie odpowiedzi“.

Młode pokolenie nie poszło śladem poprzedniego. Nie zgubił się w dociekaniach, nie obala autorytetów. Dlaczego? Sądzę, że są tu dwie główne przyczyny. Po pierwsze młode pokolenie jest o wiele mniej złożone duchowo. Jesteśmy przedewszystkiem Polakami i szukamy pewnej równowagi ducha. I właśnie te nasze uczucia społeczne i patrjotyczne okazały się dziwnie zbieżne z założeniami chrześcijaństwa. Poprostu wyrośliśmy na kulturze katolickiej. Drugą przyczyną jest życie we własnem odbudowanem państwie. Siłą rzeczy staramy się nawiązać do tradycji Państwa rozkwitającego. A Polska rozkwitająca, to Polska katolicka, Polska św. Wojciecha, królewicza Kazimierza, królowej Jadwigi, prymasa Świnki, Oleśnickiego i Zawiszy.

U nas w Polsce powróciliśmy nietylko do wiary w Boga, ale i do wiary w kościół katolicki. Spowodowały to w dużej mierze przyczyny natury społecznej. Skoro obalono autorytety, my Polacy przez cały zeszły wiek zachowaliśmy jeden autorytet nietknięty—ojczyznę. Dlatego ruch narodowy od samego początku, odwrotnie jak np. we Francji, zatoczył bardzo szerokie kręgi. Dlatego wzniósł się tak wysoko autorytet narodu.

Naród, jak zauważono wkrótce, a jak to kiedyś przyznał nawet Macchiavelli, bez wiary w założenia metafizyczne, bez religji rozwijać się nie może. Jeżeli człowiek ma być gotów złożyć życie w ofierze niematerjalnej idei ojczyzny, to musi mieć w sobie wiarę w cele metafizyczne życia i swego i swojego narodu.

Szukając jaknajsilniejszych spoideł narodu, natrafiliśmy na kościół. Nietylko był on związany integralnie z naszą tradycją, nietylko był najgłówniejszem bodaj źródłem naszej kultury narodowej, ale był niesłychanie potężnem wiązaniem naszego życia narodowego. Starsze pokolenie narodowców zainteresowało się kościołem, jako instytucją społeczną, [3]) ale pokolenie najmłodsze nie szuka już w kościele tylko sprzymierzeńca do walki z prądami rozkładowemi, znalazło w nim ten autorytet moralny, którego mu jeszcze było brak.

Może ktoś powiedzieć, że przecież idea narodowa, która każe walczyć i dla ojczyzny zabijać wrogów, jest zupełnie sprzeczna z przykazaniami religji chrześcijańskiej, która mówi „Nie zabijaj“. Chesterton, jeden z najlepszych pisarzy katolickich i najlepszych znawców teologji, mówi: „Zabójstwo jest grzechem, natomiast przelanie krwi nie jest nim... Zabójstwo jest zjawiskiem duchowem. Przelanie krwi jest zjawiskiem fizycznem. Chirurg przelewa krew... Chrystjanizm doprowadził do tego, że ludzie spełniają zło, aby z tego wyszło dobro“.[4]) I tu tkwi tajemnica, dlaczego kościół kanonizował św. Jerzego i św. Ludwika, przywodził wyprawom krzyżowym, dlaczego ks. Skorupka zginął pod Radzyminem i dlaczego katolicyzm jest zgodny z nacjonalizmem.

Trzy więc są przyczyny, dla których młode pokolenie jest katolickie, dla których te same tysiące akademików chodzą do spowiedzi i na manifestacje akademickie. Pierwsza z nich to upadek wiary w naukę i materjalizm, druga to odbudowanie autorytetów i niechęć do partyzantki duchowej, trzecia to nacjonalizm młodego pokolenia.

Przez zeszły wiek kościół był osamotniony. Prócz kleru zostały mu wierne tylko sfery t. zw. przykościelne. Byli to ludzie, których przywiązywała do kościoła nie nieśmiertelna idea, mieszkająca w nim, ale aparat kościelny. Byli oni więcej przywiązani do kleru, jak do katolicyzmu. Nawrót mas młodzieży do kościoła wiąże się ze znikaniem tych ludzi z pośród młodej inteligencji. Kościoły dziś zapełnia tłum akademików. Są to narodowcy przedewszystkiem. Jest to pokolenie ludzi lubiących chodzić razem i działać, razem. Mam to przekonanie, tak jest właśnie dobrze i dla narodu i dla kościoła.

Wojciech Wasiutyński.

[1]) Ten dyletantyzm naukowy krytykował Dmowski w „Myślach Nowoczesnego Polaka“ (1902)

[2]) Roman Rybowski „Naród, Jednostka i Klasa“

[3]) Roman Dmowski „Kościół, Naród Państwo“

[4]) G. K. Chesterton „Kula i Krzyż“

Patrjotyzm a nacjonalizm.

Wielokrotnie zarzuca się nam, narodowcom, że ogłaszamy bezprawnie monopol na patrjotyzm, że z pojęciem politycznej doktryny nacjonalizmu wiążemy wyłączność miłości ojczyzny, dyskwalifikując w ten sposób moralnie inne kierunki polityczne.

Zarzuty te są niesłuszne. Żadnego monopolu nie ogłaszamy, ani też nie odsądzamy, z pewnemi wyjątkami, ludzi z innych ugrupowań politycznych od uczuć patrjotycznych. Temniemniej sprawa wymaga zasadniczego wyjaśnienia. Chodziłoby o rozważenie wzajemnego stosunku patrjotyzmu i nacjonalizmu, które to pojęcia, rzecz prosta, nie są identyczne. Łączą się z tem ważne konsekwencje natury ideowej.

Przed przystąpieniem do meritum sprawy pozwolimy sobie na małą dygresję. *Patrjotyzm nie dla wszystkich ludzi jest dogmatem. Przeciwnie—mamy potężne ugrupowania polityczne, które hasła patrjotyzmu wypierają się zupełnie jawnie,* uważając je za hasło ciasne, reakcyjne, za jedną z największych przeszkód na drodze urzeczywistniającego się postępu ludzkości. Mamy na myśli *międzynarodowy obóz masoński*, którego czynniki kierownicze hołdują kosmopolitycznej doktrynie politycznej, negującej celowość poszczególnych narodów i zmierzającej do światowego władztwa politycznego, opartego na światowem władztwie ekonomicznem. Należy tu zatem *międzynarodowy obóz rewolucji społecznej*, zorganizowany w trzeciej międzynarodówce, który program swój buduje na podstawie antynarodowej „ewangelji" Marksa i Lenina. Wszak znany bolszewicki pisarz francuski Henryk Barbusse napisał następujące wyznanie: „Najstraszniejszą chorobą ludzkości jest tradycja, najwstrętniejsze zaś jej składniki symbolizują słowa: prawo spadkowe i ojczyzna".

Widzimy więc, że istnieją liczne zastępy ludzi wpływających realnie a nieraz i decydująco na życie polityczne narodów, którzy uczucia patrjotyzmu wytrzebili w swem wnętrzu w zupełności i dla których ten specyficzny stosunek moralny jednostki do grupy społecznej, jaki charakteryzuje wszystkie kierunki narodowe — jest całkowicie obcy. O tem nie należy nam zapominać w dalszych rozważaniach.

Przystępując obecnie do istoty rzeczy — z myślą o ustaleniu wzajemnego stosunku patrjotyzmu i nacjonalizmu — musimy przedewszystkiem dać pewną definicję patrjotyzmu, co nie jest znowu takie jasne i proste, jakby się mogło początkowo wydawać. Wszak tyle istnieje rodzajów patrjotyzmu, mających swoje odpowiedniki nawet w mowie potocznej (np. t. zw. patrjotyzm lokalny). Pomimo tego pewne ogólne sformułowanie można będzie zaryzykować. Rzecz prosta nie będzie ono rościć sobie pretensji do naukowości.

Patrjotyzmem będzie wszelki irracjonalny w swej istocie, z uczucia wypływający pozytywny stosunek jednostki do środowiska społecznego, z którem wiąże się byt danej jednostki. Momenty utylitarne mogą oczywiście wzmacniać i w rzeczywistości wzmacniają pozytywny charakter tego stosunku, punkt ciężkości wszakże leży w dziedzinie bezinteresownych motywów przywiązania, podziwu i gotowości poświęceń. Najbardziej charakterystycznym bodaj dla psychologicznej istoty patrjotyzmu składnikiem jest poczucie godności. Stąd też określić można *patrjotyzm jako dumę zbiorową.*

Formy patrjotyzmu tudzież jego „objekty" są oczywiście najrozmaitsze. Punktem wyjścia będzie rodzina; na najwyższym szczeblu hierarchji będą grupy społeczne, polityczne, państwa. Zaznaczyć warto, że zależnie od treści politycznej i społecznej państwa modyfikowała się w przebiegu dziejów i treść patrjotyzmu. Inną była ona u starożytnych Greków, górne poczucie ogólno helleńskiej łącznśoci rywalizowało z partykularyzmem miasta państwa, inną u Rzymian z ich jednolitą koncepcją rzymskiego panowania, inną w czasach nowożytnego absolutyzmu, kiedy to patrjotyzm streszczał się w wiernej służbie królowi, inny wreszcie w nowoczesnych czasach demokracji, w których narodził się nacjonalizm.

W każdym razie ten najwyższy „objekt" patrjotycznych uczuć, polityczna grupa społeczna, jest jedynie ostatnim szczeblem w hierarchji. U podstaw mamy zawsze rodzinę węższej lub szerzej pojętą.

Zagadnienie wyjaśnić można także na innej nieco drodze.

Jeśli patrjotyzm określimy poprostu jako miłość ojczyzny—możemy znaleść opowiedź, szukając rozwiązania na pytanie czem jest ojczyzna sama.

Przy naszem założeniu metodologicznem psychologji indywidualnej decydującem dla określenia tego, czem jest ojczyzna, będzie świadomość społeczna jednostki!

Jeśli weźmiemy ciemnego chłopa, gdzieś powiedzmy z Polesia, chłopa którego uświadomienie polityczno-społeczne wyraża się w nazywaniu samego siebie „swojakiem" — to musimy stwierdzić, że jego indywidualne pojęcie ojczyzny (a więc i poczucie patrjotyzmu) jest bardzo pierwotne i ograniczone.

Ojczyzna w pojęciu takiego prostego człowieka wyczerpuje się w krajobrazie rodzinnej wsi, w małym światku społecznym, w którym koncentruje się ogół jego interesów życiowych.

Z rozwojem umysłowym, ze wzrostem świadomości społecznej u jednostki pojęcie ojczyzny poszerza się ogromnie i to zarówno w przestrzeni jak i w czasie. „Geograficzne" jej wyobrażenie przekracza znacznie rozległość wsi rodzinnej, okolicy, prowincji. Pojęcie ojczyzny obejmuje całe terytorjum państwowe, niejednokrotnie je nawet przekracza.

Z drugiej strony, o ile „wyobrażenie ojczyzny „w czasie" wyrażało się u wspomnianego „pierwotniaka" społecznego w formie tradycyj rodzinnych i sąsiedzkich, o ile symbolizował je w pewnym stopniu cmentarz miejscowy—to na najwyższym stopniu uświadomienia pojęcie ojczyzny „w czasie" obejmuje całą wielowiekową historję, z całym jej dziejowym dziedzictwem społecznem, z całą olbrzymią tradycją jaka się złożyła na dzisiejszy stan rzeczy.

A teraz można zapytać, czemże jest ta ojczyzna pojęta najszerzej, zarówno przestrzennie jak i czasowo, geograficznie jak i społecznie? Cóż w istocie rzeczy oznacza słowo Polska? Oznacza ono poprostu naród polski, z jego historycznem terytorjum, z jego historycznem życiem. *Dlatego też, jeśli patrjotyzm jest miłością ojczyzny, nacjonalizm jest naipełniejszą i najgłębszą formą patrjotyzmu.*

Są węższe i szersze idee dobra publicznego. I tak węższą ideą dobra publicznego będą kierunki klasowe, szerszą kierunek solidarności wszystkich warstw społecznych. Ale nacjonalizm posuwa tę ideę jeszcze dalej przez włączenie w nią ponadto pierwiastka solidarności pokoleń, których dziejowy pochód tworzy właśnie tę kulturalno-cywilizacyjną i moralną jedność, którą nazywamy narodem. Te rzeczy dla wielu ludzi mogą wydać się abstrakcją i frazesem. Aby je zrozumieć i odczuć, trzeba miec i światopogląd idealistyczny i poczucie historji.

Być może, że czytelnikowi naszemu nasunie się pytanie, dlaczego ewolucja indywidualnego pojęcia ojczyzny zatrzymuje się na narodzie i państwie, dlaczego nie idzie dalej. Są przecież ludzie, którzy mówią: „L'Europe ma patria" lub jeszcze piękniej: „ojczyzną mą świat cały". Odpowiedź na to nie wydaje się trudna. *Moralna granica ojczyzny sięga tak daleko tylko, jak daleko sięga gotowość obowiązku i poświęcenia ze strony jednostki.* Kto bez tego wewnętrznego poczucia głosi hasło „szerszego" patrjotyzmu jest zwyczajnym kłamcą. O ile łatwo nam uwierzyć w to, że ludzie ginęli za Polskę, Francję, czy Niemcy, zwrot: „zginął za Europę" budzi w nas niejakie wątpliwości.

Z wszystkiego cośmy napisali konkluzja wynika jasno. Innych ugrupowań politycznych od patrjotyzmu nie odsądzamy. Temniemniej uważamy kierunek narodowy za jedyną naprawdę pełną, naprawdę głęboką formę patrjotyzmu, podczas gdy inne kierunki polityczne zbliżają się tylko, mniej lub więcej, do tego maximum.

L.

Kto kupuje towary niemieckie, daje pieniądze do kas Reichswehry.

Wyjaśnienie.

Niniejszym oświadczam, że w artykule „Zdrada" umieszczonym w Nr.9 „Akademika Polskiego" z października 1930 roku przedstawiono dopuszczenie Groupement Gdańskiego do Międzynarodowej Federacji Akademickiej Przyjaciół Ligi Narodów na Zjeździe Federacji w Genewie we wrześniu 1930 roku niezgodnie ze stanem faktycznym. Nie jest zgodna z rzeczywistości umieszczona w tym artykule informacja że uchwała o przyjęciu Groupement Gdańskiego przeszła na wniosek delegacji polskiej, kierowanej przez p. W. Wedegisa i, że odpowiedzialność za nią ponoszą członkowie Federacji Akademickiej Przyjaciół Ligi Narodów w Polsce. uchwała ta bowiem przeszła na wniosek Groupement Gdańskiego i Komisji Organizacyjnej Zjazdu. Jednocześnie wyrażam głębokie ubolewanie z powodu użytych w tym artykule pod adresem przewodniczącego delegacji polskiej p. Wedegisa i członków Federacji Akademickiej Przyjaciół Ligi Narodów w Polsce. Stwierdzam, że użyty pod adresem zarzut „Zdrady" był postawiony na skutek informacji, które okazały się niezgodne z prawdą.

Aleksander Heinrich.

Ceny ogłoszeń: Cała strona 600 zł., 1/2 — 330 zł., 1/4 — 170 zł., 1/8 — 90 zł., 1/16 — 50 zł., 1/32 — 30 zł.

Redaktor naczelny: **Jan Mosdorf.** Wydawca: **Włodzimierz Sylwestrowicz.** Sekretarz redakcji: **Wojciech Wasiutyński.** Redaktor odpow.: **Stanisław Zaleski.**

Drukarnia Społeczna. Warszawa, Plac Grzybowski 3/5 Telefon 205-80.